Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz Numer zawiera 24 stron.

ŚWIATOWID

Nr. 2 (335) 11 stycznia 1931 Rok VIII

AMERYKAŃSKA MISS POLONIA



P. Adela Kowalska, królowa piękności Polonii amerykańskiej, bawi obecnie w Polsce. Witamy ją z całego serca i życzymy jej miłych wrażeń i wspomnień ze „starego kraju".

Uwaga, bo to ciekawe!



Perfumy w sygnecie. Amerykanie nie ustają w wynajdowaniu coraz to nowych ekscentryczności. Niedawno wynaleźli zegarki na podwiązce, a obecnie eleganckie kobiety Nowego Jorku noszą sygnety, w których zamknięte są miniaturowe flakoniki perfum. — Oto jedna z uroczych właścicielek tego nowomodnego drobiazgu.

Wide World Photos — Paris.

Na prawo:

Echa trzęsienia ziemi w Japonji. Teraz dopiero nadchodzą zdjęcia ze strasznego trzęsienia ziemi, jakie nawiedziło Japonję przy końcu listopada. Centrum trzęsienia znajdowało się na półwyspie Izu w odległości ponad 100 km od Tokio. Zdjęcie nasze przedstawia zwalone domy w jednej z wiosek i spieniony potok, przetaczający się przez zdewastowane osiedle.

C. Delius — Nice.

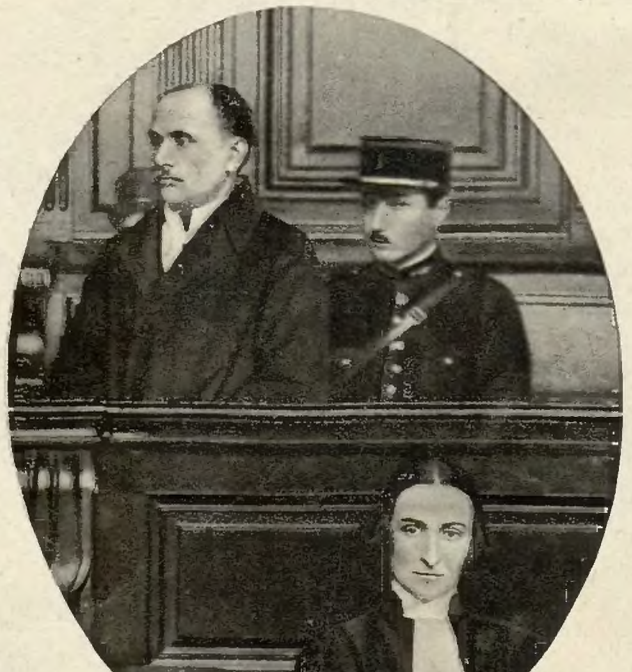


Rogaty mężczyzna
Zdawałoby się, że powiedzenie o przyprawianiu rogów jest przenośnią, tymczasem okazuje się, że w Mandżurji żyje sobie spokojnie pewien człowiek liczący l. 75, któremu wyrósł róg. Obecnie ten szczęśliwy, czy nieszczęśliwy posiadacz rogu wybrał się do Tokio, gdzie demonstrował ozdobę swojej głowy profesorom uniwersytetu. Na lewo w okularach prof. Endo.



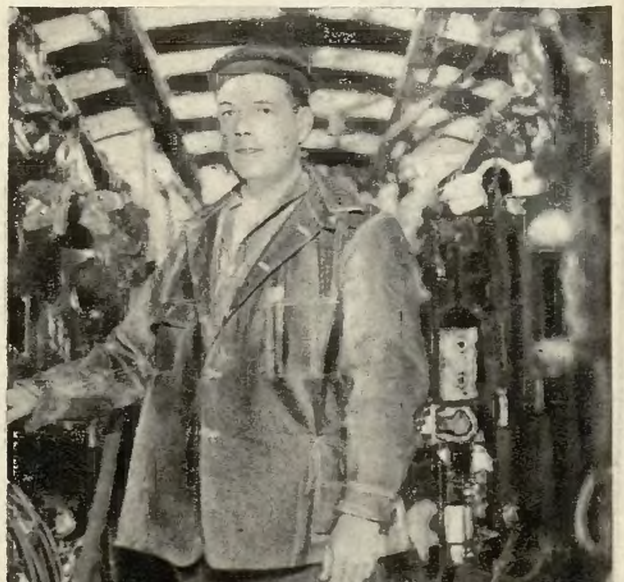


Ten ma zdrowie! Sensacją m. Milwauke w Stanach Zjednoczonych jest pewien młodzieniec nazwiskiem Walter Secosh, który codziennie kąpie się w jeziorze. Widocznie młodzieńcowi temu jest stale gorąco. Na zdjęciu uradowany Secosh, dla którego odbito przerębel w jeziorze, ażeby mógł używać rozkoszy kąpieli w lodowatej wodzie.



Ohydny mord pod Paryżem. Jedną z najbardziej sensacyjnych spraw ostatnich miesięcy było morderstwo popełnione w okolicach Paryża przez Karola Bormais. Dokonał on ohydnego mordu na swojej żonie i synu, a powodem szaleńczego kroku była zazdrość o żonę. Na zdjęciu zbrodniarz odpowiada na pytanie prokuratora. U dołu siedzi w ławie obrońca Bormaisa panna Julja Veller.

S. Londyński — Paris.

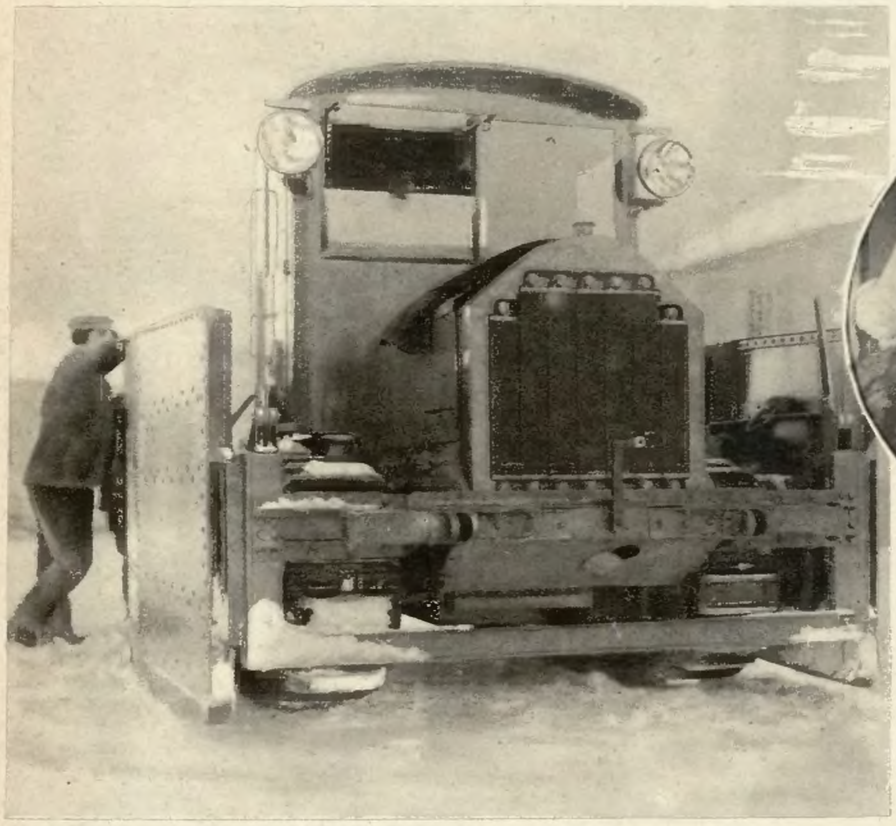


Łodzią podwodną do bieguna. Łódź podwodna, którą badacz arktyczny Sir Hubert Wilkins ma się udać do bieguna północnego została już ukończona w dokach jednego z portów ameryk. Na zdjęciu widać naczelnego inżyniera doków Wiliama Dannonhowera, który sprawdza funkcjonowanie motorów Diesla w kabinie maszyn.



Z KRÓLEWSTWA CZARÓW ZIMOWYCH. Śpi stary las karpacki pod całunem śniegów i czeka niedalekiej już wiosny.

Z dziedziny automobilizmu.



TRAKTOR BENZYNOWY DO POKONYWANIA ZASP ŚNIEŻNYCH. Traktory tego typu zaprowadzono w Szwajcarji i w Niemczech. Służą one do wyciągania wagonów kolejowych z zasp śnieżnych.

Presse-Photo, Berlin.



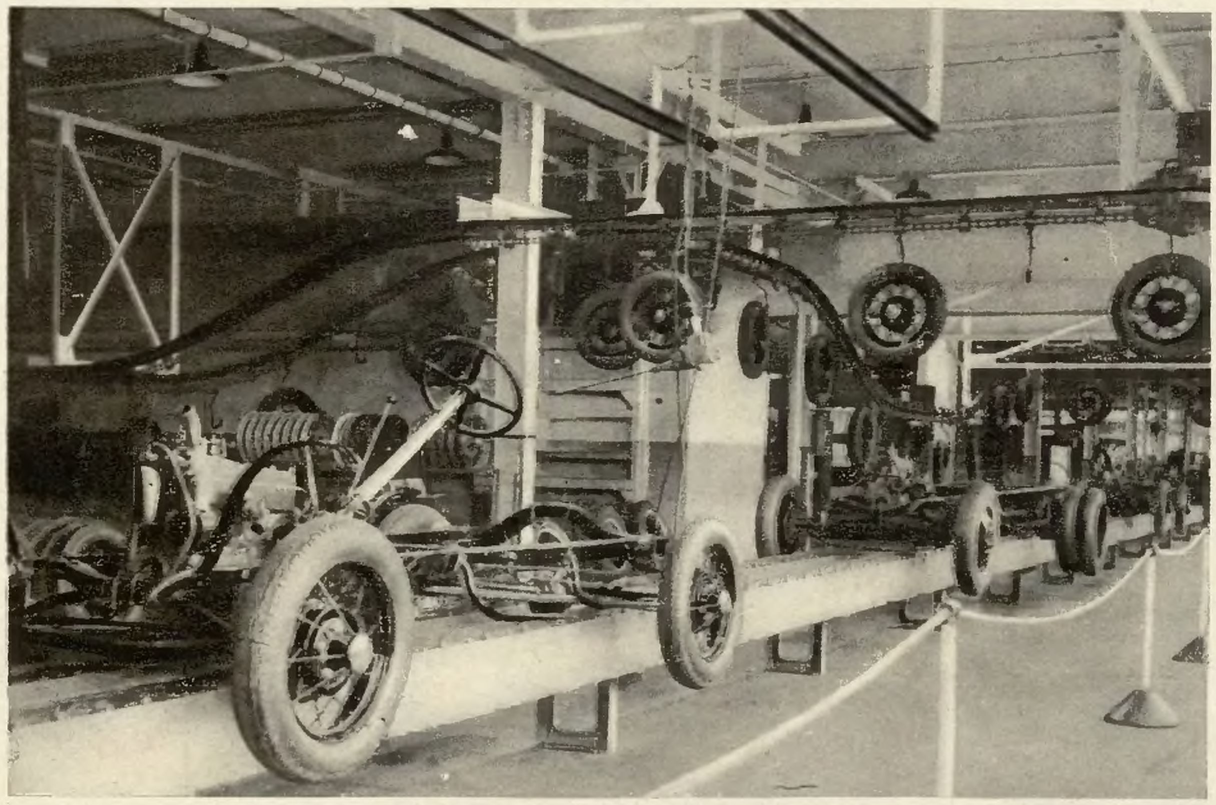
GDY SIĘ MA MILJONY. W swoim czasie najbogatszym człowiekiem w Niemczech był Hugo Stinnes, który na dostawach wojskowych dorobił się miljardowego majątku, później jednak stracił go. Córka Stinnesa Clairenore jest zapaloną automobilistką i sportmenką. Przed kilku dniami odbył się jej ślub ze szwedzkim reżyserem filmowym Soderströmem, poczem para młoda wyruszyła w podróż dookoła świata autem.

Atlantic, Berlin.

Poniżej:

DOGODNY WYNALAZEK. Jak wiadomo, w czasie jazdy autem po śniegu używa się łańcuchów, które przeciwdziałają ślizganiu się i zarzucaniu wozów. — Obecnie niepraktyczne i niszczące pneumatyki łańcuchy zostały zastąpione przez odpowiednie branzolety łańcuszkowe, które w liczbie pięciu zakłada się na koła. Podobno tak adjustowane koła trzymają się świetnie drogi, nawet na największych i śliskich pochyłościach.

Presse-Photo, Berlin.



Obok:

JAK POWSTAJĄ FORDY? Ford chwilowo zamknął swoje słynne warsztaty w Detroit. Zapewne kilkumiesięczną przerwę w produkcji obróci on na dalszą modernizację swoich fabryk. Na zdjęciu hala montażowa Forda. Widzimy w niej wozy poruszające się na szynach od robotnika do robotnika.

C. Delius, Nice.



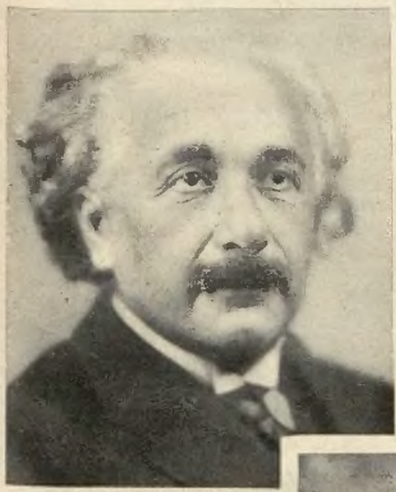


STRASZNA KATASTROFA. W tych dniach w pobliżu Katowic wydarzyła się mrożąca krew w żyłach katastrofa. Oto szofer, wiozący autem ciężarowym towary, najechał przez nieuwagę na pociąg, skutkiem czego wóz został doszczętnie rozbity, a kierowca zginął na miejscu.

Ci, o których się mówi



Maharadża Hoklak, władca pozostającego pod protektoratem wielkobrytyjskiego państwa Indore w Indjach Wschodnich, jeden z największych potentatów finansowych świata, posiadający olbrzymie bogactwa bezcennej wartości w klejnotach, rozkoszuje się obecnie słońcem i ciepłym klimatem w sławnej miejscowości Cannes na francuskiej Riwierze.
Wide World Photos, Paris.



Einstein, słynny twórca teorji względności, otrzymał od sławnego uniwersytetu angielskiego w Oxford wezwanie, by na przeciąg całego roku bieżącego objął tam katedrę fizyki.



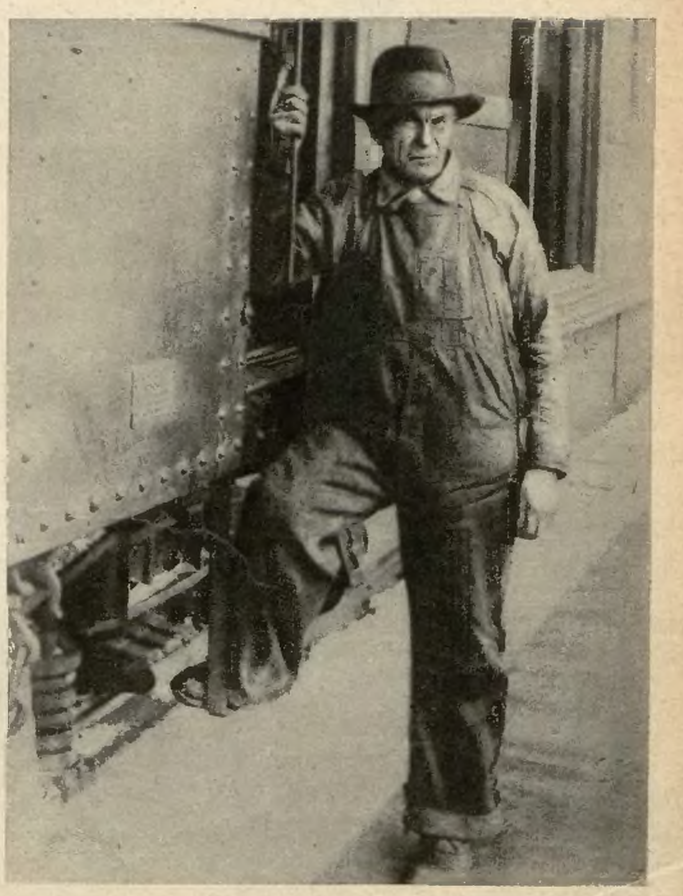
Na prawo:
Lord Melchett, szef wielko-brytyjskiego przemysłu chemicznego podczas wojny i prac nad traktatami pokojowemi, propagator sjonizmu, później najpotężniejszy dyktator cen produktów chemicznych, zmarł w tych dniach w Londynie.



Miss Sonia Henie, światowa rekordzistka sportu łyżwiarskiego, rodem z Norwegji, zdobyła nowe triumfy w wielkich międzynarodowych zawodach łyżwiarskich w „Ice Club“ w Londynie na boisku Grosvenor Road.
Sport & General - London.

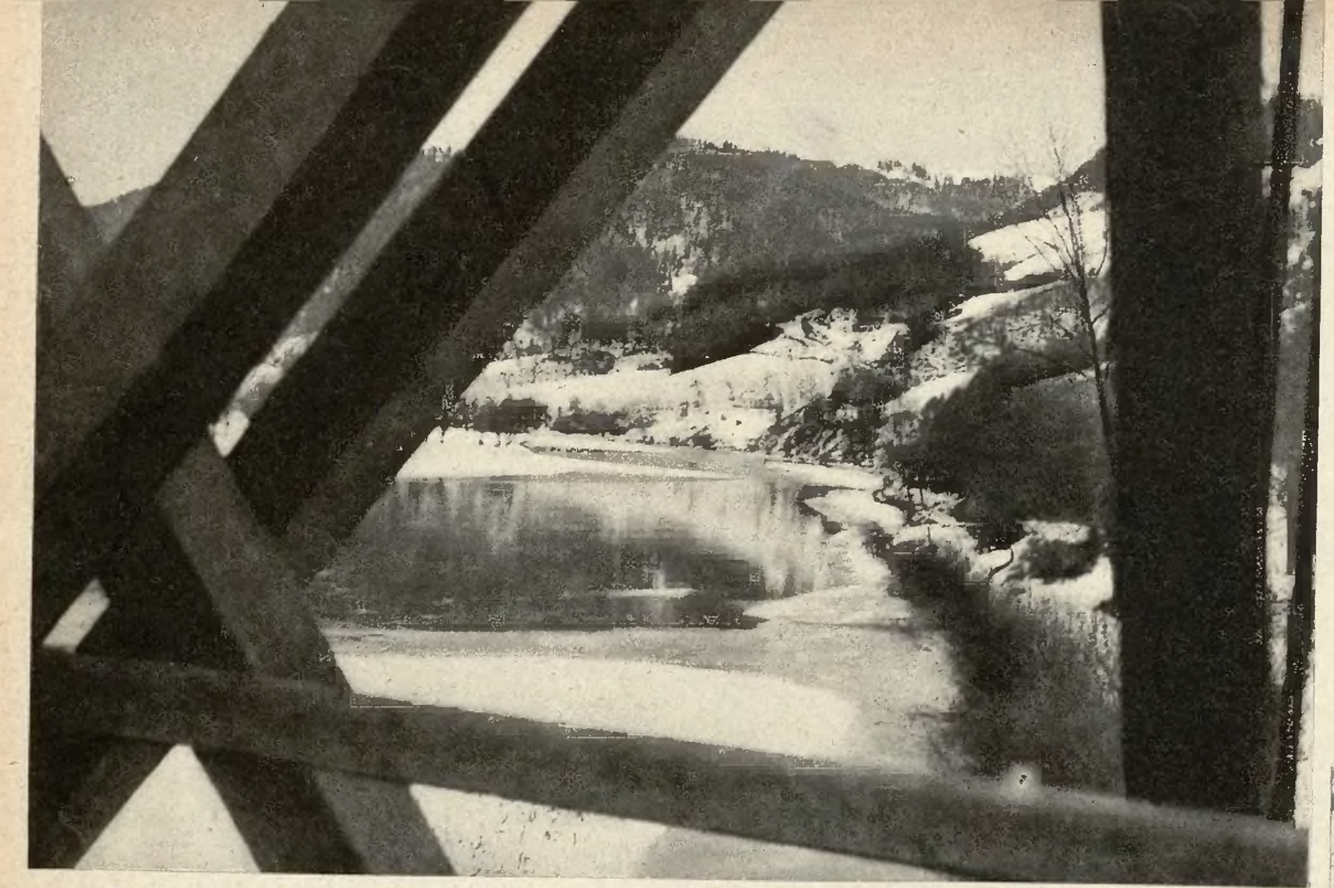


Werner Borchardt, profesor instytutu badań krajów podzwrotnikowych, światowej sławy uczony hamburski, zginął tragiczną śmiercią, przeprowadzając badania naukowe w kraterze wulkanu Merapi na Sumatrze.
Atlantic-Photo — Berlin.



Na prawo:
Jan Bokley, nestor angielskich maszynistów kolejowych, najpopularniejszy z tamtejszych pracowników kolejowych, obchodził w tych dniach niezwykły jubileusz: pięćdziesięciolecie swej zawodowej pracy, podczas której przejechał niezliczone tysiące kilometrów bez żadnego wypadku nieszczęśliwego.
Service General de la Presse — Paris.

Krynica w śniegu.



Na drodze automobilowej Kraków — Krynica. *Najpiękniejszym odcinkiem tej drogi jest przestrzeń od Czchowa do Sącza. Jedzie się bowiem ciągle nad Dunajcem, mając rozległy widok na dolinę tej rzeki. Na zdjęciu widok z mostu na Dunajcu w Kurowie pod Sączem.*

Z Krakowa do Krynicy autem.

To się tylko tak mówi:

— Ma auto, siada sobie i jedzie, gdzie chce... a jakże! szczególnie w zimie!

Naprzód spróbuj przyjacielu rozruszać, czyli puścić w ruch motor, który stał kilka dni w nieogrzewanym garażu i ramarzł na kość.

Lejesz gorącą wodę do chłodnicy i kręcisz, a tu nic.

Podgrzewasz świece, a tu nic!

Próbujesz na „podrywkę", a tu także nic...

Dopiero gdzieś po półgodzinie, gdy straciłeś już wszelką nadzieję i zaczynasz studjować rozkład jazdy kolejowej nagle „chwyta". Silnik drgnął. Zrazu idzie wolno, co chwilę przerywa i gaśnie, ale już zachwysnął się gazem. Teraz corychlej naciskasz akcelerator i wsłuchujesz się w cudowną melodję silnika, który posłuszny twej woli, zaczyna grać i drzeć z niecierpliwości, niby tabun spętanych koni.

Sprzęgło... lewarek i auto rusza. Zaraz jednak rozpoczynają się nowe trudności, gdyż wóz ślizga się po zamarzniętym gościńcu i wędruje od rowu do rowu. Nie daj zaś Boże także trafić, na zaspy gdyż wówczas grzęźnie się na amen.

Co się tu zresztą dziwić! Śnieg unieruchamia potężne maszyny pociągów pospiesznych, a nie dałby sobie rady z Cytrynką, czy nawet Rolls Roycem?

* * *

Po tym wstępie ruszamy w drogę z Krakowa do Krynicy przez Wieliczkę, Niepołomice, Bochnię i Brzesko. Aż dotąd jedzie się jak po stole, szosa szeroka, można więc nie schodzić poniżej siedemdziesiątki.

Chyba, że zatarasuje ci gościniec jakiś autołobus (czytaj autobus!), kierowany przez podgazowanego kierowcę, który chce ci pokazać, że jego gruchot jest tyle, albo i więcej wart, co naprzykład twój 100-konny Grahamek.

Wtedy trzeba uzbroić się w cierpliwość i hamować i kląć.

Od Czchowa zaczynają się góry. Jeszcze kilka serpentyn i z oddali wita cię srebrzysta wstęga Dunajca. Płanie skute już lodem, siury zato i zwary nie zamarznięte.

— Nowy Sącz!

Pech chce, że trafiamy na jarmark, więc wszystkie ulice aż roją się od furmanek i kupców starozakonnych. Naturalnie chłopów także nie brak i to ubranych jak się patrzy. Szczególnie ci z Podegrodzia są naprawdę piękni w swoich wspaniale wyszywanych sukmanach.

Po obiedzie u Oleksego rozpoczynamy ostatni etap podróży: Nowy Sącz—Krynica drogą na Grybów. W odległości 7 km od tego miasta wpadamy w zaspę, niby mucha w maź. Śnieg wyżej osi! Na szczęście nieopodal jest dom; chwytamy więc za łopaty. I po chwili wydostajemy się na twardy grunt.

Wyjazd na Krzyżową jest bardzo przykry. Tego dnia była taka ślizgawca, że auta nawet sześciocylindrowe, które wybrały się bez łańcuchów, musiano końmi wciągać na Łojową. Nie pomogła nawet jedynka!

* * *

Nareszcie Krynica.

Ach, jak tu ładnie, jak miło! Na samym wstępie rzuca się w oczy nowowybudowany stadjon zimowy, na którym zostaną rozegrane zawody hockejowe o mistrzostwo świata. Tuż w pobliżu kilku luksusowych hoteli i pensjonatów, jakich nie powstydziłoby się ani St. Moritz, ani Chamonix.

Luksus, komfort, Europa...

Na ulicach rojno i gwarno. Naturalnie wszyscy ubrani po sportowemu. Ja musiałem rumienić się jak burak, ponieważ nie miałem ani swetra, ani bajecznie kolorowego szala, ani granatowego kostjumu, nie niosłem na ramieniu nart, nie wlokłem za sobą saneczek, ani nawet nie pobrzękiwałem łyżwami.

— To pewnie taki chory na cynaderki, co to przyjechał się leczyć i kąpać — zdawały mi się mówić oczy zgorszonych przechodniów.

Minęły już bowem czasy, kiedy do Krynicy przybywały tylko panny, mężatki i wdowy cierpiące, a na sto kobiet bawiących tam, wypadało pół mężczyzny, dzisiaj jest wręcz odwrotnie, gdyż na stu mężczyzny wypada ćwierć kobiety i to nie chorej, ale zdrowej, jak łania i usposobionej bardzo samarytańsko w stosunku do brzydszej połowy rodu ludzkiego.

Dzielą się biedaczki jak mogą, aby dla wszystkich wystarczyć... Widocznie jednak towarzystwo krynickie jeszcze się należycie nie rozkrochmaliło, bo nastrój naogół dość ponury — w przeciwieństwie do Zakopanego, gdzie ludzie bawią się na umór.

Na dancingach np. tańczy zaledwie kilka par, a reszta przypatruje im się apatycznie, popijając kawę i ziewając półgębkiem.

Wieczorami w wytwornym „Lwimgrodzie" na stołach pojawia się nawet szampan, ale mimo to na sali panuje nastrój poważny i ceremonjalny.

Największe zainteresowanie wszystkich kuracjuszów, sportowców, hotelarzy i właścicieli pensjonatów budzi barometr i termometr. Na tych dwóch bowiem wątłych instrumentach opiera swój byt cała Krynica. Temperatura powyżej zera i wiatr zachodni, zwiastujący odwilż, to dla niej śmierć, lub gorsza od śmierci perspektywa kiepskiego sezonu.

A niechby tak broń Boże początek lutego był „po wodzie", to wówczas hockejowe mistrzostwa świata musiałyby być rozegrane na sztucznym torze w Katowicach, a Krynicę taka zwyżka temperaturay kosztowałaby conajmniej miljon złotych.

Kiedy odjeżdżałem padał deszcz, a biały całun śniegowy w oczach żółkł i czerniał, ludziom zaś wydłużały się miny. Od Nawojowej zaczęło się już błoto, które towarzyszyło mi aż do Krakowa.

Wóz tańczył znowu od rowu do rowu.

Na skrzyżowaniu dróg w Łapanowie patrzę aż tu w rowie leży auto z pogruchotanem kołem. Naokół tłum ludzi. Jest oczywiście także policjant z „naflancowanym", jak się mówiło dawniej w Austrji, bagnetem.

Stop!

— Co się tu stało?

— Zarzuciło nas na zakręcie, pod spodem lód, a na wierzchu błoto, więc zawinęło...

— A czyjesz to auto?

— Pana... (tu padło nazwisko wysokiego dygnitarza państwowego).

— Tam do licha! A nic mu się nie stało?

— Nic, telegrafowaliśmy po inne auto i o czwartej pan.. pojechał.

Nie powiem wam, kto to był ten pan, bo nie chcę być bajczarzem, żałuję tylko, że nie mogłem mu być w niczem pomocny.

* * *

Dziś znowu deszcz...

Wyobrażam sobie, jaka rozpacz jest w Krynicy!

JAN LANKAU.

Poniżej:

Stop! *Na wzgórzu pomiędzy Tęgoborzem a Kurowem na drodze Kraków — Krynica warto zatrzymać auto, aby zobaczyć zwarkę Dunajca i Łososiny. Widok to bowiem niezapomniany.*





Na lewo w kole: **P. Holowsky.** *Pradziadek tej mistrzyni juniorek był generałem rosyjskim. Przed 6 laty, gdy p. Holowsky zachorowała na bladnicę lekarz kazał jej oddawać się sportom dla poratowania zdrowia, wówczas to p. Holowsky zabrała się do łyżew i wnet zabłysła jako gwiazda na torach Wiednia.*



Fenomenalna łyżwiarka wiedeńska. *W czasie popisów w sztucznej jeździe na lodzie, jakie odbyły się 1 stycznia b. r. na stadjonie zimowym w Krynicy największy podziw wzbudziły karkołomne ewolucje łyżwiarskie młodziutkiej Wiedeńki, p. Holowsky, która liczy dopiero 13 lat a karjerę swoją rozpoczęła przed 6-ciu lat.*



Mistrzowska para Polski, pp. Bilorówna i kpt. Kowalski. *Zdobyła ona już wielokrotnie mistrzowstwo Polski i jest groźnym rywalem nawet dla najsłyn. mistrzów zagranicznych. Na popisach w Krynicy oklaskiwano ją bardzo żywo.*



Ogólny widok ośnieżonej Krynicy.



Na lewo:

Dokąd iść? *Grono narciarzy przystanęło na ulicy i namyśla się dokąd iść dzisiaj na narty? Najgorzej, że taje.*



Z zawodów hokejowych. *W lutym b. r. odbędą się w Krynicy zawody hokejowe o mistrzowstwo świata. Teamy polskie już dzisiaj trenują zawzięcie, aby godnie reprezentować barwy biało-czerwone. Niestety na rozgrywkach noworocznych w Krynicy nie mogły się one jeszcze pochlubić większemi zwycięstwami. — Na zdjęciu fragment z zawodów hokejowych pomiędzy drużyną polską a węgierską.*



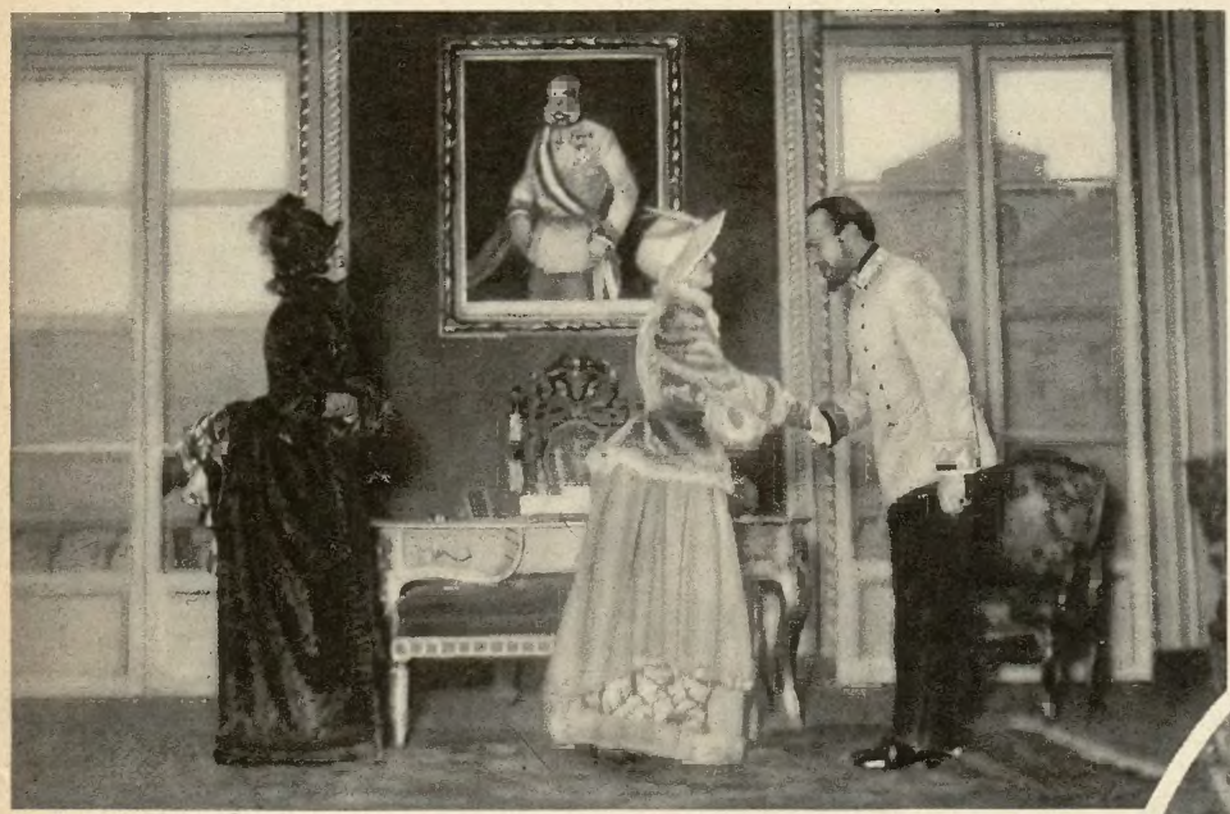
Na trybunach stadjonu zimowego. *Rojno na nich i gwarno, gdyż imprezy sportowe są ciekawe i emocjonujące. Nowy stadjon przedstawia się imponująco.*

Na prawo:

Nowe Łazienki. *Stały się one punktem zbornym dla szeregu dostojników bawiących na wywczasach w Krynicy. Mieszka w nich bowiem p. Marszałkowa Piłsudska z córeczkami i bawił w nich p. minister Matuszewski z żoną, wiceministrowie Beck i Wysocki, szef sztabu gen. Piskor i t. d.*



Tragedja Mayerlingu
na scenie paryskiej.



Jan Orth na scenie paryskiej. *Bar. Marja Vetschera (grana przez p. Louise Legrange) w towarzystwie hr. Larisch (p. Solange Sicard) na przyjęciu u Jana Ortha b. arcyksięcia Jana Salwatora, (granego przez p. Allain Dhurtal) w Schönbrunnie.*



W kole:
Pierwsze poznanie się kochanków na balu dworskim. *Arcyksiążę Rudolf (gra go p. Charles Boyer) poznaje bar. Vetscherę (p. Louise Legrange).*

TRAGICZNE losy Habsburgów nieprzestają interesować szerokich mas, a zainteresowanie to znajduje swój wyraz na scenie i ekranie, obrabiających po niezliczone razy i w najrozmaitszych wersjach i formach poszczególne, mniej lub więcej jaskrawe epizody z niedawnych dziejów najstarszej w Europie, a zapadłej już w grób historyczny dynastji.

Produkcja sceniczna i filmowa, czerpiąca z habsburskiego podłoża, jest bardzo wielka i rozmaita. W przeciągu ostatnich lat przesunęły się przez sceny i ekrany „Ostatni Habsburgowie", „Koniec Austrji", „Stary cesarz i syn jego", „Baronówna Vetschera" i w. i. Większość tych „rzeczy" trudnoby było zaliczyć choćby tylko do literatury niższej klasy.

Obecnie donoszą z Paryża o dużym sukcesie jeszcze jednej „habsburskiej" sztuki. Jest nią grana w „Theatre des Ambasadeurs" tragedja „Mayerling" przerobiona z pięknej powieści znanego autora p. C. Aneta.

Z okazji tej warto przypomnieć przebieg tak tajemniczej swego czasu, dziś już prawie wyjaśnionej afery, a raczej ostatniego epizodu, jaki rozegrał się pewnej nocy w myśliwskim pałacyku cesarstwa Habsburgów.



Ojciec i syn. *Drażliwa, rozstrzygająca rozmowa pomiędzy cesarzem Franciszkiem Józefem (gra go p. Jean Perier), a arcyks. Rudolfem (p. Charles Boyer).*

Arcyksiążę Rudolf, był jak zresztą wszyscy epigonowie Habsburgów naturą skomplikowaną, niezmiernie wrażliwą i egzaltowaną ze sporą dozą histerji. Krew matki, z rodu obłąkanych Wittelsbachów grała silnie w jego żyłach, Histeryk — fantasta przerzucał się w swoich upodobaniach i pasjach w najrozmaitsze dziedziny. Raz czuł się literatem, raz podróżnikiem, to skrajnym reformatorem społecznym. Wiecznie niezadowolony z życia i stosunków dworskich, które rzeczywiście wzorowemi nie były, mając żonę niesympatyczną, spotkał na drodze życia miłą, uroczą, 18-letnią Marję Vetscherę. Pokochał ją chciał nawet podobno rozwieść się z Stefanją. Romans, walka z rodziną i Kamarylą, stary cesarz nieugięty, wszystko naprawdę jak w filmie, chociaż wtedy jeszcze nie śniło się ludziom o filmach... Aż wreszcie Mayerling, pijacka orgja, dwa strzały, dwa trupy... Dramat w domu Habsburgów.

Na temat śmierci Rudolfa krążyły długie, długie czasy, aż do upadku Austrji rozmaite wersje...

I tak opowiadano sobie, że podczas pijanej, nocnej biesiady nieprzytomny już Rudolf, obraził ciężko swoją ukochaną Vetscherę, za co kuzyn dziewczyny jednem, potężnem uderzeniem butelki z szampana głowę mu roztrzaskał.

Inni utrzymywali, że Rudolf, który konspirował przeciw swemu ojcu i ustrojowi państwowemu, został przez cesarza zmuszony (!) do samobójstwa, upozorowanego romantycznemi przyczynami.

Prawda wyszła dopiero na jaw z upadkiem Austrji i otwarciem tajnych archiwów dworskich. Otóż ponad wszelką wątpliwość i wszelkie romantyczne fantazje Rudolf Habsburg popełnił w Mayerlingu samobójstwo, natomiast pod znakiem zapytania należy postawić sprawę: czy śmierć hr. Vetschery była dobrowolną, czy nie.

Jakkolwiek by zresztą było nie da się zaprzeczyć, że rodzina Habsburgów (podobnie jak i Romanowych) miała w sobie coś z romantyzmu, choćby chorobliwego i spaczonego, gdy tymczasem u takich n. p. Hohenzollernów, nie znachodzimy ani cienia tego bądź co bądź sympatycznego rysu. *Kruk*

FOT. FRANCIS C. FUERST — WIEN.



Moda kobieca.

ZIMA jest już w całej pełni. Karnawał i sport rządzą wszechwładnie w państwie mody. W poprzednim numerze „Światowida" podaliśmy kilka pięknych modeli wieczorowych. Słuszne jest tedy, ażeby obecnie zająć się kwestją mody sportowej.

Poza strojem narciarskim, tak pięknym w swojej



prostocie — gdyż wszystkie eleganckie kobiety zaadoptowały kostjum norweski z granatowej gabardyny — jest jeszcze dużo rozmaitych szczegółów w modzie sportowej. Saneczki, bobsleigh i tor łyżwiarski mają również swoje wymagania. Tutaj obowiązuje już krótka spodniczka mogąca być ze szkockiej wełny oraz jakiś ładny sweter.

W dziedzinie swetrów panuje ogromna rozmaitość. Wielkie magazyny paryskie, prześcigają się wprost w komponowaniu coraz to ładniejszych bluzek



i pullowerów z wełny. Dominują kolory jasne i żywe. Biały w połączeniu z granatowym, bronzowy rozjaśniony pomarańczowym lub zielonym, czerwony idzie w parze z popielatym. Niektóre ze swetrów są bardzo ładnie inkrustowane trykotem w innym kolorze, niektóre zdradzają wybitnie rosyjski wpływ w kroju.

Do saneczek lub ślizgawki nosi się również całe kostjumy





z wełnianego trykotu, przeważnie w prążki z jakąś kontrastującą bluzką. Co się tyczy nakrycia głowy to jest to przeważnie baskijka.

Swetry noszone do kostjumu narciarskiego są przeważnie w kolorach jaskrawych i harmonizują z szalem oraz skarpetkami wykładanemi na bucikach. Grube wełniane rękawice mają długie sztylpy dochodzące niemal do łokcia.



Do mody sportowej dołącza się jeszcze moda krótkich żakiecików futrzanych. Są one głównie z takich futer jak źrebce, popielate baranki, koźlęta. W wielkich i luksusowych środowiskach sportu zimowego jak St. Moritz i Chamonix, nosi się dużo białych futer, harmonizujących z bielą otaczającego śniegu.

Niektóre panie wolą zamiast kurtki



futrzanej, kurtkę ze skóry antylopy, albo też zwyczajną wiatrówkę z nieprzemakalnego płótna.

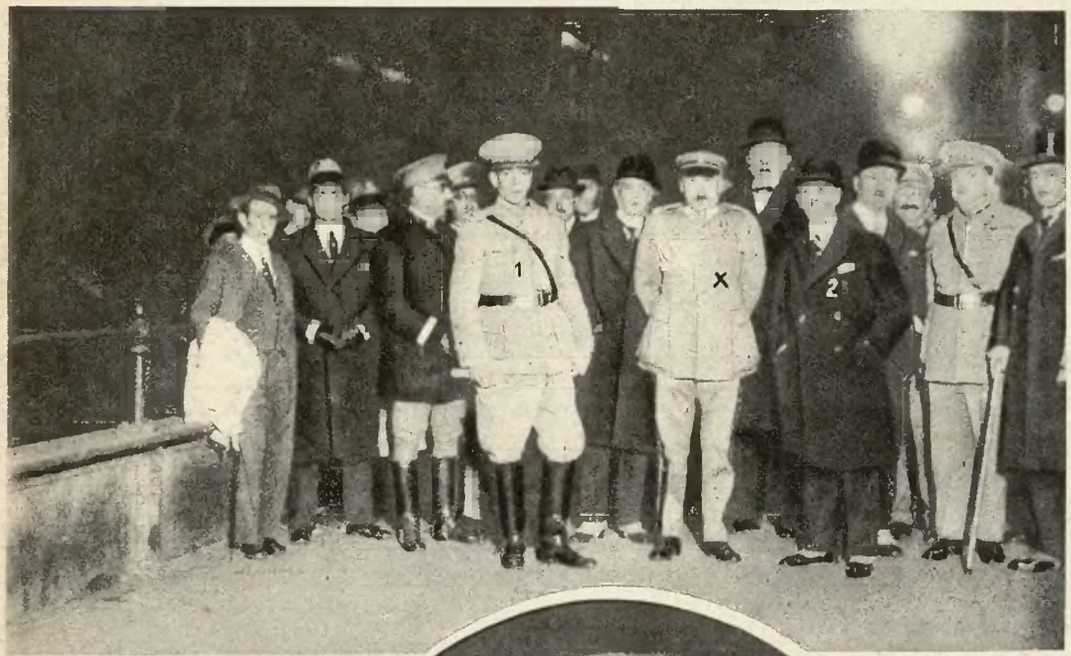
Podajemy tutaj kilka pięknych modeli sportowych, a więc dwa kompletne ekwipunki narciarskie, dwa kostjumy sportowe z trykotu-tweedu oraz kilka szczególnie ładnych swetrów. *Jola.*

Zdjęcia Fot. Winterfeld, Ag. St. Truszkowski — Warszawa.

Z wielkiego świata politycznego.







PREMJER VENIZELOS W WARSZAWIE. Do najwybitniejszych mężów stanu współczesnego świata politycznego należy bezsprzecznie obecny premjer heleński p. Venizelos. Rodem z Krety powziął przedewszystkiem postanowienie przyłączenia tej wyspy, etnicznie związanej zupełnie z Grecją, lecz pozostającej dłużej niż ona pod jarzmem tureckiem do tej macierzy. Do tego celu dążył niezrażony największemi trudnościami, które stawiała nietylko Turcja, ale i cała wielka polityka europejska, obawiająca się nowych zamieszek na Bałkanach. I cel ten wreszcie przeprowadził. Dokonawszy tego dzieła, z wybuchem wielkiej wojny światowej nowe powziął dla dobra ojczyzny postanowienie: połączyć Helladę z państwami koalicyjnemi w ich walce przeciw mocarstom centralnym. I tutaj Venizelos okazał ponownie nieugiętą energję. Spowodował detronizację króla Konstantyna, sprzyjającego Niemcom, oraz ogłoszenie republiki, w której sam objął ster rządu. Nie wszystko poszło po jego myśli: Turcja, nawet pobita, okazała się silniejszą, niż przypuszczano, samo greccy rodacy Venizelosa nie zawsze podzielali jego zapatrywania i dążenia polityczne. Musiał się usunąć od rządu, przebywać pewien czas zagranicą, ale wrócił z niej od ojczyzny, ponownie został szefem jej rządu i w tym charakterze w tych dniach złożył oficjalną wizytę w Warszawie. Nasze pierwsze zdjęcie przedstawia go (1) na przyjęciu u p. Prezydenta Rzpltej (x) na Zamku Królewskim w Warszawie w towarzystwie pp. posła helleńskiego Lagoudakisa (2) i min. dr. Zaleskiego (3). Zdjęcie na lewo odtwarza chwilę, kiedy p. Venizelos (x) składa wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Poniżej

PRZYJĘCIE NOWOROCZNE U P. PREZYDENTA RZPLTEJ. Fragment wielkiego przyjęcia oficjalnego na Zamku Królewskim w Warszawie. P. Prezydent Rzpltej (x) w otoczeniu pp. premjera Sławka (1), szefa prot. dypl. hr. Przeździeckiego (2), amb. Willys'a (3), szefa kanc. cyw. dr. Lisiewicza (4), min. Zaleskiego (5), amb. Martin Franklina (6).



Z pobytu Marszałka J. Piłsudskiego w Portugalji. Przybyłego na dworzec kolejowy w Lizbonie p. Marszałka J. Piłsudskiego (x), witali przedstawiciele naczelnych władz państwowych portugalskich z pp. ministrami wojny (1) i spraw zagranicznych (2) na czele, oraz przedstawicielami władz autonomicznych i reprezentanci prasy.

Fot. „PAT" — Warszawa.

W kole:

Siedemdziesięciolecie dr. Karola Kramarza. W Pradze odbyły się uroczystości ku czci dr. Kramarza, który w tych dniach doszedł do końca siódmego dziesiątka lat swego niezwykłego żywota. Wielki polityk, ale niewątpliwie zmarnowany. Miał swoje dni zaciętej walki jeszcze przed wojną światową, gdy stanąwszy na czele stronnictwa Młodoczechów usiłował złamać hegemonję niemiecką w Czechach a później jako prezydent Izby Deputowanych w Wiedniu zwalczał z ogromną energją obstrukcję niemiecką. Już wtedy zasadniczą jego myślą był pewnego rodzaju panslawizm z Rosją, wówczas oczywiście jeszcze carską, na czele. Tej idei pozostał wierny i podczas wojny światowej, chociaż naraziło go to na prześladowania polityczne ze strony Austrji, na proces, który zakończył się wyrokiem śmierci, niewykonanym jedynie dzięki amnestji przez cesarza Karola. I po upadku caratu, nawet po rewolucji bolszewickiej, Kramarz nie wyrzekł się swoich przekonań. Wpłynął niewątpliwie na warunki traktatu pokojowego z Austrją, bo przecież przyłączenie do Czech t. zw. Rusi Karpackiej miało właśnie umożliwić im kiedyś bezpośredni kontakt z Rosją. Ale ambicje Kramarza, sięgające aż stanowiska prezydenta Rzpltej, załamały się. Nie on, polityk bojowy i jednostronny, ale spokojny uczony profesor został głową republiki czesko-słowackiej. Po próbach wejścia do rządu Kramarz usunął się od czynnej polityki i, rzec można, dopiero obecny jubileusz przypomniał go ponownie szerszemu światu. Atlantic — Berlin.



Zwycięzca z nad Marny.

Oczy całego świata zwrócone były w ostatnich dniach w stronę paryskiej kliniki przy ul. Oudinot, gdzie heroiczny bój ze śmiercią staczał marszałek Joffre. Walczył z nią z tą samą zawziętością, z jaką niegdyś, prawie że na początku wielkiej wojny światowej, wszystko rzucił na jedną kartę, by powstrzymać zwycięski pochód olbrzymich armij niemieckich, dążących ku Paryżowi — by ocalić nietylko miasto, ale i kraj swój rodzinny, a z nim cały świat od najazdu barbarzyńców.

Zwycięzca z nad Marny... Ten przydomek pozostanie mu na zawsze, wystarczy mu do nieśmiertelności, do sławy, równającej się rozgłosowi imienia największych bojowników, do wdzięczności, przynależnej najbardziej zasłużonym dobroczyńcom ojczyzny i ludzkości. Na wieki bowiem pozostanie w pamięci ta pierwsza walna bitwa, dopiero w sądzie historyków całej wojny światowej nabierająca znaczenia rozstrzygającego momentu, który już w owym czasie zadecydował o wyniku śmiertelnych zapasów wojennych, chociaż one jeszcze przeszło cztery lata po niej trwać miały. Urodzony w roku 1852, Joffre w chwili wybuchu wojny był już przeznaczony na główno-dowodzącego wojskami francuskiemi. Mimo początkowych klęsk nie zmienił swego pierwotnego planu strategicznego, dopuścił armję niemiecką prawie aż pod same bramy Paryża, by zadać jej rozstrzygający cios. Zatrzymuje to naczelne dowództwo przez dwa dalsze lata, za podkomendnych mając i Petain'a i tego, który później jako generalissimus wszystkich wojsk koalicyjnych, miał zbierać ostateczne owoce zwycięstwa nad Marną, generała Focha. Odznaczony tytułem Marszałka Francji, ustępuje z głównego dowództwa pod naporem niecierpliwych rodaków, stęskniony za rychłym końcem wielkiej udręki wojennej. Ale, usunięty w cień, znosi to z godnością, która wywalcza mu szacunek wszystkich, nawet poprzednio niechętnych. W bolesnej polemice, która powstała między Fochem a Clemenceau, nie bierze udziału, zachowuje zupełne milczenie. Przeżywa ich obu, jako ostatni — obok Poincare'go — współtwórca pamiętnych wydarzeń dziejowych, nie pisząc pamiętników, nie reklamując się wywiadami dziennikarskiemi, w słusznej dumie wiedząc, że i bez tego pozostanie nieśmiertelnym. Sędziwego wieku dożywszy, gdy sam odczuwa zbliżający się groźny atak śmiertelnej choroby, cicho, bez rozgłosu każe się zawieźć do kliniki, każe dokonać na sobie operacji tak, że najsprytniejsi nawet reporterzy dopiero po dokonanym fakcie o tem się dowiadują. Słowem, żyje jako rycerz bez skazy i do ostatniej chwili ten majestat zachowuje. W zamkniętej już historji jego życia każda jej karta czytana będzie przez potomnych z najwyższą czcią.

Cześć Jego pamięci!





Joffre jako głównodowądzący armji francuskiej. Odbywa on przegląd wojsk, idących na śmiertelny bój w obronie ojczyzny. Zanim stoi jego ówczesny podkomendny, generał późniejszy marszałek Foch. Wide World Photos — Paris.



Joffre z generałami wielkobrytyjskiemi. — Wspomnienie z roku 1915: Joffre (pierwszy od prawej strony) rozmawia z głównodowodzącym wojskami wielkobrytyjskiemi Douglasem Haigh i dowódcą angielskich wojsk wschodnio-indyjskich Pertrabem Singh. Atlantic Photo — Berlin.

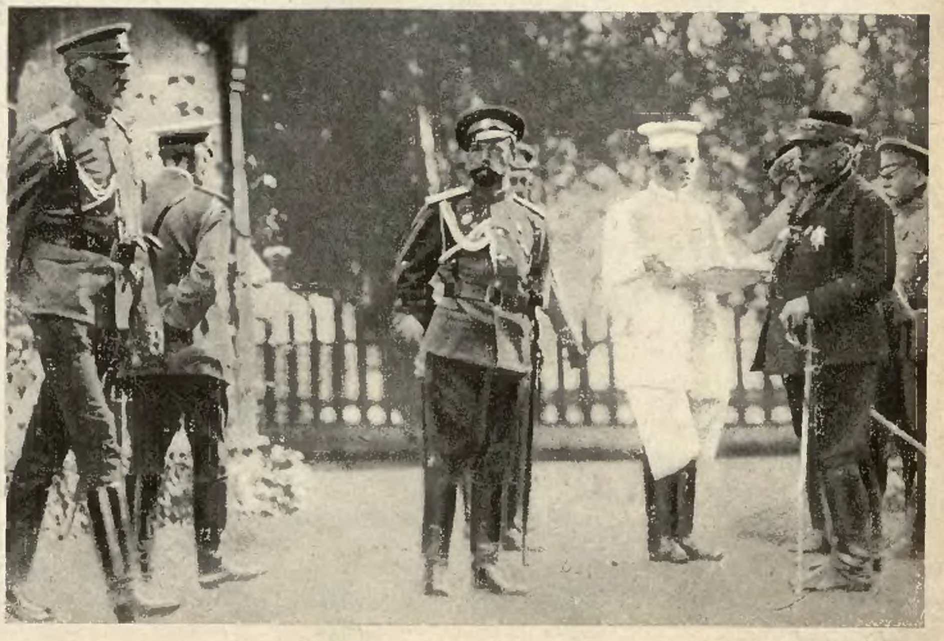


Na lewo:

Joffre dekoruje walecznych żołnierzy. — Scena z placu przed ratuszem paryskim: Generał Joffre przypina własnoręcznie odznaczonym żołnierzom zdobyte przez nich w krwawym boju dekoracje wojenne. Trampus.

Na prawo:

Joffre przed wojną światową. Ciekawa fotografja z pobytu generała Joffre'a na manewrach rosyjskich w r. 1913. Stoją w pierwszym rzędzie od lewej ku prawej: późniejszy generalissimus wojsk rosyjskich w. ks. Mikołaj Mikołajewicz, w środku car Mikołaj II., całkiem na prawo Joffre. Atlantic Berlin.

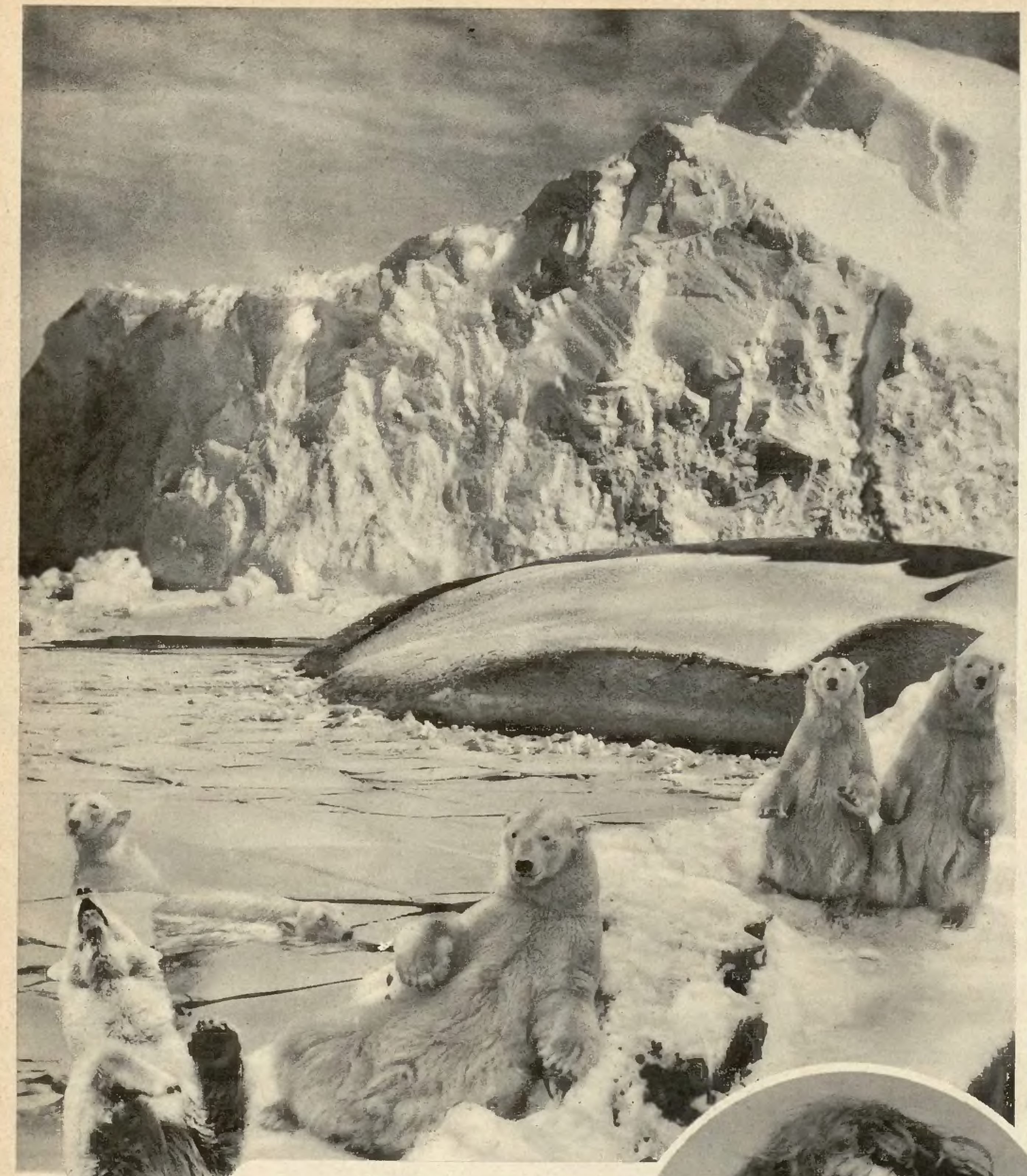


Królowie lodów









Białe niedźwiedzie u siebie w domu. *Dolce farniente królów Północy, rozkoszujących się wolnością.*



W kole:

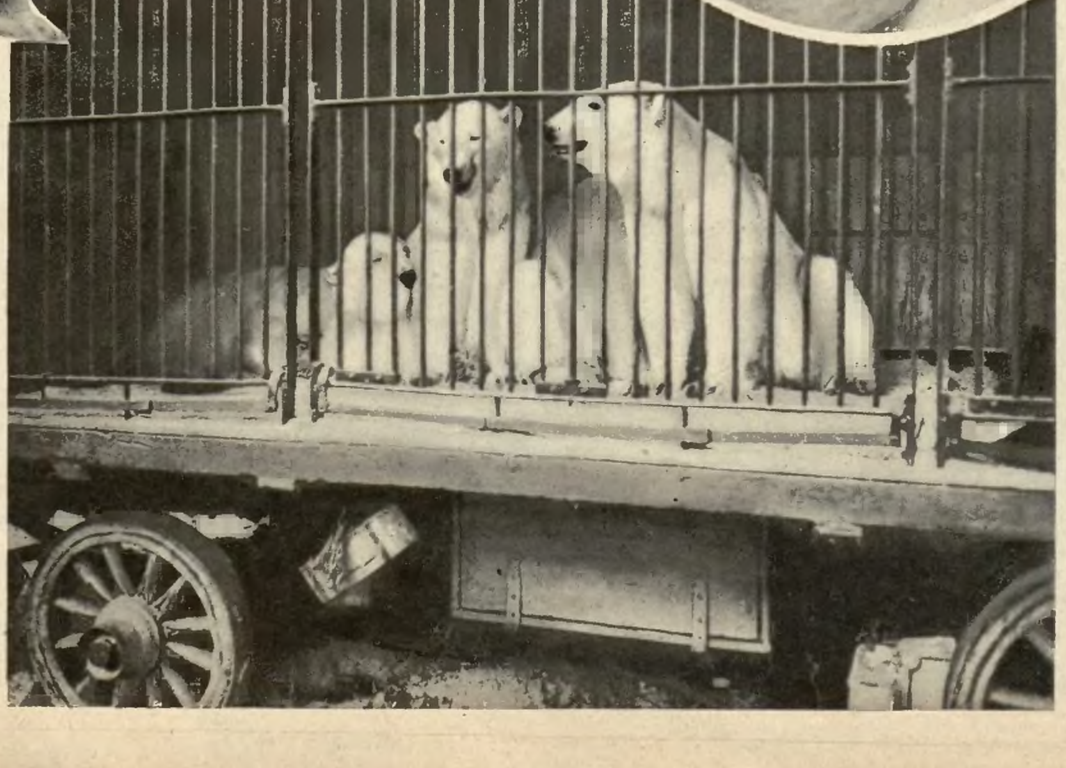
Ci, którzy żyją w ojczyźnie niedźwiedzi polarnych. *Typ młodego Eskimosa, niezepsutego jeszcze kulturą ludzką, bo żyjącego tylko w sąsiedztwie niedźwiedzi.*



Na prawo:

Królowie lodów w niewoli. *Klatka z niedźwiedziami polarnemi, przewożonemi do Ogrodu Zoologicznego w Warszawie.*

Ag. Fot. „Światowida"
zdj. na pł. kraj. „Alfa"





W ROKU 1912 piszący te słowa wybrał się z okazji Międzynarodowych Igrzysk Olimpijskich, odbywających się wówczas w Stockholmie, w podróż po Skandynawji. Zwiedzając przez dłuższy czas tę niesłychanie zajmującą część naszego kontynentu jechałem statkiem dość daleko na północ, poza Koło Podbiegunowe. Jest tam w lecie sezon owych sławnych „białych nocy", podczas których nigdy nie robi się ciemno a tylko przez jakie dwie godziny może około północy wszystko osnute jest liljowym półmrokiem. Turysta ze środkowej Europy zwolna tylko przyzwyczai się do tego denerwującego zjawiska przyrody. To też bez snu włóczyłem się po całym okręcie, od czasu do czasu zaglądając do bufetu, gdzie można było mimo nocnej pory dostać czarnej kawy. Gdy wyszedłem na pokład usłyszałem jakiś głuchy, ogromnie żałosny i przeciągliwy jęk. Idąc za nim, zeszedłem aż na sam spód statku i stanąłem u źródła tych jęków. Oto zamknięte w klatce białe niedźwiedzie, wiezione, jak mnie poinformowano później, z Grenlandji do sławnej menażerji Hagenbecka w Hamburgu, wyły tak żałośnie, prawie rzec można coraz żałośniej w miarę, jak oddalały się przymusowo od swojej lodowej ojczyzny. Nie jestem sentymentalny, nie rozczulam się płaczem ludzkim — nawet płacz kobiecy raczej mnie irytuje niż wzrusza, lecz w tym jęku białych niedźwiedzi tyle było przejmującej skargi na okrutny los, że odtąd, ile razy zdarzy mi się w cyrkach lub menażerjach zobaczyć te zwierzęta u nas, czy gdzieindziej poza ich rodzinną Północą, żal mi ich szczerze. Widzę w nich zawsze ofiary ludzkiej przemocy, ofiary mimo swego ogromu i swej siły, bezbronne, w swej bierności pełne głębokiego smutku. Lew czy tygrys, czy jakie inne drapieżne zwierzę, ujarzmione i zamknięte w klatce, może być symbolem panowania intelektu ludzkiego nad prymitywną siłą zwierzęcą — widok niedźwiedzia polarnego, pokazywanego w środkowoeuropejskich menażerjach, jest — dla mnie przynajmniej — jedynie świadectwem triumfu złości nad dobrocią, brutalności nad łagodnością, chytrości nad naiwnością. Nie wzrusza mnie widok skóry z ubitego niedźwiedzia białego, położonej przy biurku lub łóżku, bo taki sam koniec, jaki spotkał tego niedźwiedzia, spotka ostatecznie i każdego człowieka, z tą tylko różnicą, że jego skóra nie nadając się na kobierzec, zostanie mu i po śmierci. Ale nawet w najbardziej nowocześnie urządzonych menażerjach, gdzie chce się zamkniętym zwierzętom dać iluzję pobytu wśród przyrodzonych warunków, nawet tam, gdzie więc tym królom lodów urządza się jakieś pseudolodowate jaskinie, nie mogę spokojnie patrzeć na tych biedaków i nawet, gdy się cicho zachowują, słyszę jako wspomnienie owej skandynawskiej podróży, ich żałośliwe jęki. I gdybym mógł, otworzyłbym im te klatki... Prawdopodobnie bowiem przez dłuższy lub krótszy pobyt wśród ludzi te poczciwe z natury niedźwiedziska nabrały już ludzkich manier, do których należy także niewdzięczność. Niechże więc pozostaną sobie w klatkach, mając moje serdeczne współczucie. Ten dar nie na wiele im się przyda, ale sprawi przyjemność „szlachetnemu ofiarodawcy".

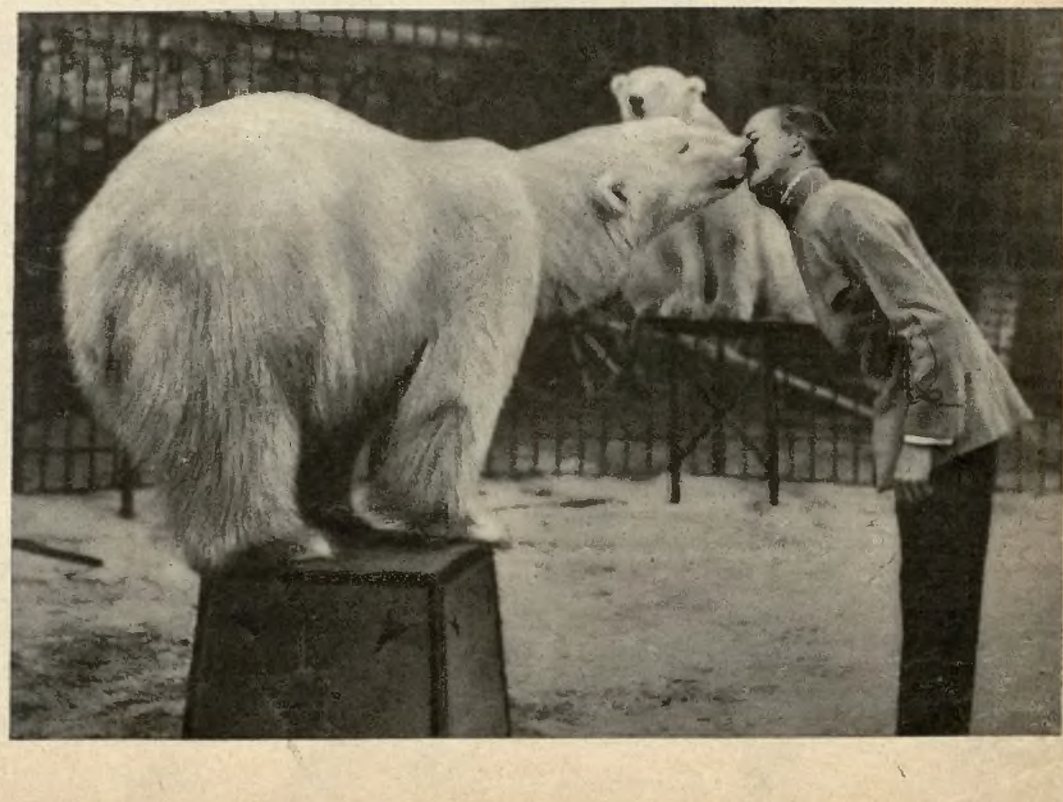
Na lewo:

Niedźwiedzica i jej potomstwo. — *W Ogrodzie Zoologicznym w Milwaukee (Stany Zjednoczone) jest niedźwiedzica, jedyna podobno z przebywających w niewoli, obdarzona potomstwem.*

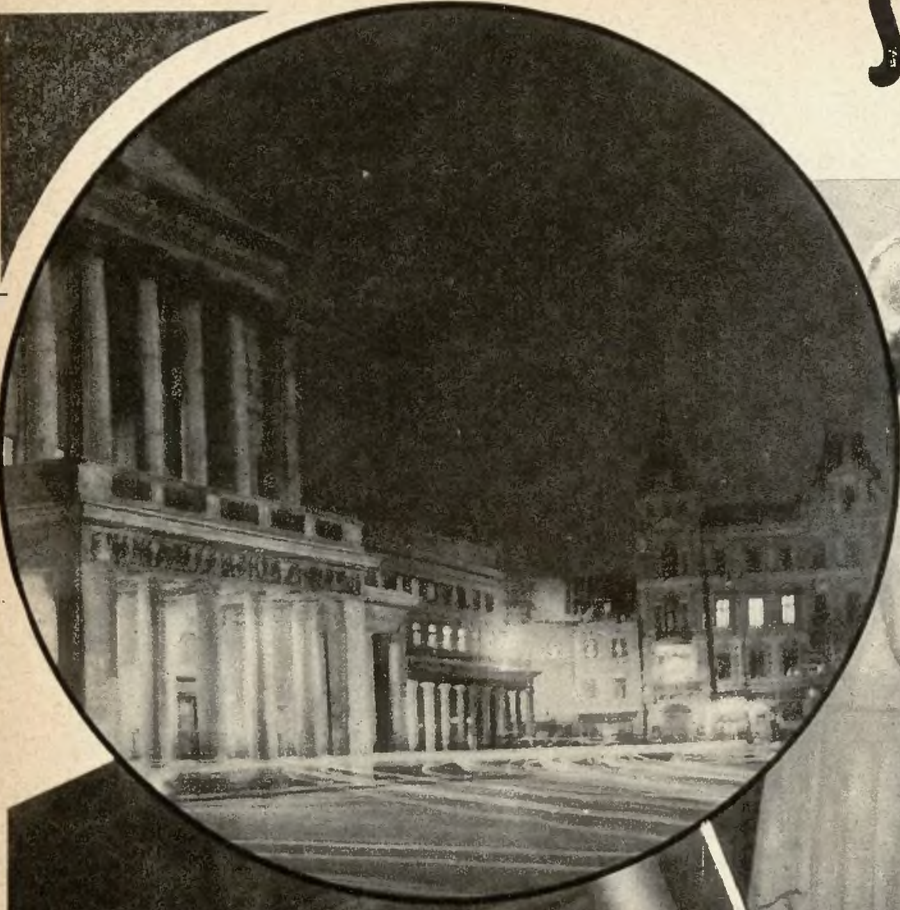
Poniżej:

Całus niedźwiedzi. *Gdyby tak ten król lodów potężną swoją łapą przytulił do siebie swego rzekomego przyjaciela ludzkiego...*

Keystone - London.



Sylwester w Warszawie.







nych, jest jeszcze — dzięki Bogu! — ochota do zabawy. Oto więc w naszej serji u góry rzęsiście oświetlony gmach Teatru Wielkiego i sal redutowych. — Obok gromadka ludzi, głównie oczywiście pań, bo kobiety są z natury rzeczy ciekawsze i... łatwowierniejsze, próbuje w Noc Sylwestrową odgadnąć przyszłość, naśladując zresztą obyczaj niemiecki, gdzie tego właśnie dnia urządza się wróżby, u nas przeważnie na św. Andrzeja odbywane. — W pośrodku stronnicy scena rodzajowa na Placu Teatralnym, ale już po Nocy Sylwestrowej, nad ranem, kiedy wysącza się ostatnie butelki szampana a ten i ów, nie ufając swoim własnym nogom, usiłuje zachować równowagę, trzymając się drogowskazów, z reguły dla trzeźwych przeznaczonych. — Poniżej na lewo rezultat wtargnięcia fotografa na salę do Morskiego Oka, gdzie uwagę jego zwróciła wesoła grupka, złożona z pp. (od lewej) Olszy, Zuli Pogorzelskiej, Waltera i Sokołowskiej. — Wreszcie na ostatniem zdjęciu urocza maseczka wysiadłszy z samochodu przed wejściem do sali redutowej, wpada niespodzianie w sam ogień aparatu fotograficznego.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot „ŚWIATOWIDA" na pł. kraj. „Alfa".



WŁAŚCIWIE tytuł jest trochę za obszerny. Bo, gdyby się chciało ilustrować wszystko, co złożyło się razem na tegorocznego Sylwestra stolicy, to obok tych zdjęć, które tutaj dajemy a które przedstawiają zabawy Sylwestrowe, trzeba by jeszcze dodać kilka fotografij z „odwrotnej strony medalu". A więc coś z ilustrowanej kroniki policyjnej o rozmaitych pośledniejszego gatunku awanturach, a nawet i nieco z drastycznego rozdziału wybuchów ludzkiej tragedji. To wszystko dopiero razem byłoby istotnym „Sylwestrem w Warszawie", charakteryzowałoby tę wielkomiejską „noc czarów", w której w psychozie podniecenia, wydobywa się na wierzch to wszystko, co jest na dnie duszy człowieka, a więc u jednych szczera wesołość i beztroskie zadowolenie z życia i z siebie, u innych niezałatwione od dłuższego czasu porachunki osobiste, u innych spotęgowana alkoholem awanturniczość a czasem nawet i nierzadko budzą się instykty zbrodnicze.

Ale rzućmy zasłonę na smutne i drastyczne momenty Sylwestra stołecznego, za to przypatrzmy się wszyscy i ci, którzy w tym wesołym Sylwestrze uczestniczyli, i ci którzy w nim udziału wziąć nie mogli lub nie chcieli, kilka obrazkom, świadczącym o tem, że nawet w dzisiejszych czasach, tak smutnych i posęp-

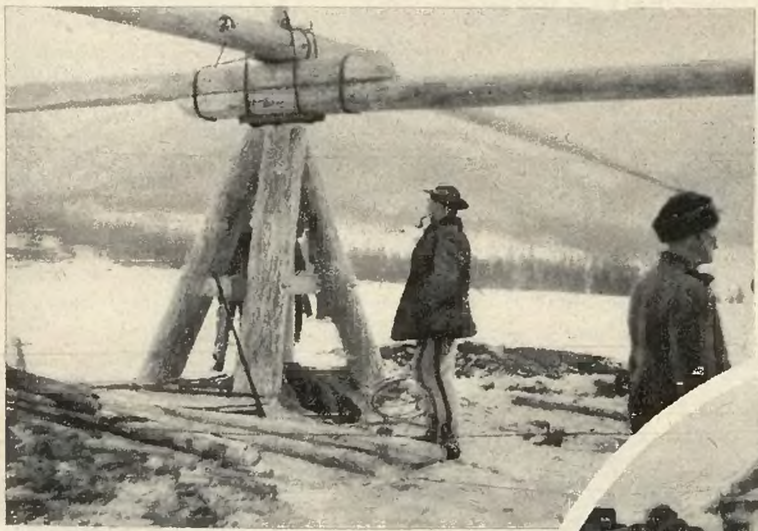
„Wesołe miasteczko" w Zakopanem.



DO zapoznania prowadzą różne drogi, jedni czynią to zapomocą ogłoszeń w I. K. C. w rubryce „Różne", inni zaś po długich obserwacjach i namysłach posyłają pod adresem „nieznajomej" — kwiaty, jeszcze inni a tych jest najwięcej, robią to na sali balowej. Ażeby jednak w przyspieszonym tempie a przytem dyskretnie poznać „kogoś" (sądzę, że czytelnicy domyślają się, że chodzi tutaj o płeć piękną) na wolnem powietrzu to nie jest rzeczą łatwą. Jeżeli zaś znajdzie się taki ryzykant, to po największej części dostaje kosza i speszony podnosi kołnierz, naciąga kapelusz na czoło i zmyka w bocznej ulicy. Inaczej jednak jest w Zakopanem. Najpierw bowiem masz Karpowicza, potem Trzaskę i Morskie, jeżeli jesteś niezdara i te trzy zacne firmy nie pomogą i jesteś nadal samotny, to idziesz do Wesołego Miasteczka na Lipkach. Już zdala można zauważyć w godzinach południowych nieprzebrane mrowisko ludzi. Co za radość z życia, wszyscy się śmieją, pogodne twarze, rozbawione, już to napawa widza zachwytem i żeby nawet był niedoszłym samobójcą to i tak po cichu powie sobie „jakie życie jest piękne", należy je tylko wykorzystać. Jeżeli żołądek upomina się o swoje prawa, to niema z tym zmartwienia, możesz zjeść gorące kiełbaski z chrzanem lub musztardą, napić się herbaty czy też mleka, jednem słowem z głodu zginąć Ci nie dadzą. A potem możesz bardzo tanio wypożyczyć z „wypożyczalni" sanki, no i jesteś zapalony zwolennik jazdy na sankach. Jeżeli masz tremę zjechać z Lipek, to masz karuzelę, gdzie za niską opłatą trzymając się za linę, zażywasz „sportu saneczkowego". Radzę jednak jeździć we dwójkę, w tym celu po upatrzeniu odpowiedniej współtowarzyszki, zwracasz się z propozycją: Czy „Panią można prosić?". Do dobrego tonu należy nie odmawiać, no i reszta idzie jak z płatka. Wobec tego, że nie chcę wejść w kolizję z autorem książki: „Co czynić, żeby podobać się kobiecie?", resztę musi obmyśleć sam czytelnik, który cierpi na nudy w Zakopanem.

A więc do widzenia „na Lipkach". *Sz.*

Fragment „Wesołego Miasteczka" na Lipkach w Zakopanem. — *W głębi Giewont.*







Karuzela dla narciarzy i saneczkarzy. *Największą osobliwością tego „Wesołego Miasteczka" jest karuzela obracana końmi, która wozi narciarzy i saneczkarzy. Na prawo: Konie od karuzeli, czekające sygnału wio!*

W kole:

Jazda dookoła. *Na zdjęciu widzimy narciarzy trzymających się lin przymocowanych do karuzeli, która obracając się, ciągnie ich szybko po śniegu.*

Poniżej:

Muzyka góralska. *Usiedli muzykanci na śniegu i grają od ucha „zbójnickiego".*

WSZYSTKIE ZDJĘCIA WYKONANE PRZEZ SPECJALNYCH WYSŁANNIKÓW „ŚWIATOWIDA".



W Monaco dyktatura.



Ks. Karolina,
córka ks. Monaco.
Service General de la Presse — Paris.

W owalu:
***Nowy dyktator.** Ludwik ks. Monaco, który w swojem lilipucim państewku zaprowadził rządy absolutystyczne.*
Keyston — London.

Nowa wiadomość z Monaco — zapowiadali w dniu 26. grudnia speakerzy europejskich stacyj radjowych. Słuchawki drżały ze wzruszenia: napewno ktoś rozbił bank, zdobył kilkadziesiąt miljonów i będzie się cieszył z powodu tak wesołych świąt. Słuchający radjo zazdrościli w duchu temu nieznanemu szczęśliwcowi, który zdążył zwyciężyć kulkę ruletki.

Tymczasem speaker radjowy nie mówił ani o miljonach, ani o czarnem ani o czerwonem, tylko o... zamachu stanu.

Brzmiało to całkiem poważnie: „Ponieważ zwykłe nieporozumienia polityczne zwyrodniały pod regimem wolnego słowa i dyskusji, a spory partyjne przekształciły się w walki osobiste i. spowodowały w ciągu ostatnich miesięcy demonstracje i nieporządki, kóre utrudniały porządek publiczny i normalną administrację państwa, a w następstwie przyniosły szkodę życiu gospodarczemu i ogólnym sprawom księstwa...

Ponieważ i t. d.

Ponieważ i t. d.

Po tak obszernej motywacji przyszedł nareszcie „gwóźdź“ najnowszej sensacji monacowskiej, a mianowicie fakt, że książę zadecydował zawiesić swobody konstytucyjne.

A więc rewolucja prawdziwa, rewolucja bezkrwawa w Monte-Carlo. Wprawdzie trzeba używać szkła powiększającego, żeby należycie „ocenić“ zapędy dyktatorskie księcia Monaco, pana i niezależnego władcy, którego pierwszy lepszy obszarnik polski schowa spokojnie do kieszeni. Należy sobie bowiem uprzytomnić, że całe księstwo rozprzestrzenia się na obszarze 1.5 klm. kwadr. i ogólna liczba poddanych Księcia Jegomości liczy 23.418 dusz. Parlament, który wysłał na... lazurowy brzeg energiczny książę, składał się z 21 członków.

Jeszcze nie można powiedzieć, jakie podłoże ma rewolucja w Monaco. Nie wolno jednak zapomnieć, że w ostatnich czasach główne źródło dochodowe tego księstwa, gdzie obywatele nie płacą żadnych podatków, nieco zubożało. Rozwijające się doskonale wzdłuż całej Riviery liczne kasyna z powodzeniem robiły konkurencję słynnemu Monte-Carlo. Żyjemy w czasach reklamy. Propaganda dobrze pomyślana zawsze zrobi swoje.



Cóż więc prostszego na to, by książę Monaco pragnął zareklamować nieco swój kraj i złotodajne dla niego Monte-Carlo. Jeżeli artystki filmowe mogą się reklamować przez liczne rozwody i inne skandale, skoro amant z ekranu, którego nazwisko już nie ciągnie, popełnia czemprędzej samobójstwo, by po kilkudziesięciu artykułach i nekrologach zmartwychwstać w nowym dźwiękowcu, dlaczego więc główny właściciel kasyna gry nie może nieco przypomnieć sławy swego lokalu małą dyktaturą. Tembardziej, że rozwodowe historje w księstwie Monaco nie mają już posmaku sensacji. Bo tyle mezaljansów i mniejszych i większych skandali cały Hollywood nie wykazuje, ile mocarstwo... ruletki.

Zwłaszcza, że dyktatura obecnie jest bardzo „en vogue“. Może bliskie sąsiedztwo Mussoliniego też zrobiło swoje.

Książę Monaco postanowił rządzić sam. Chce się bawić sam osobiście bez parlamentu swoimi żołnierzykami i policjantami w łącznej liczbie do 150. Zawsze krążyli dumnie po obszarze księstwa przedstawiciele tej siły zbrojnej w mundurach, kapiących od złota i srebra, mając na głowie piękne hełmy w nienagannej bieli. Jakże teraz podniesie się duch armji monacowskiej, skoro stała się jedyną podporą terorystycznych rządów soldateski. A propos tej armji należy przypomnieć pewną anegdotkę. Otóż kiedyś miały się odbyć manewry w Monaco a dowódca kawalerji nadesłał do księcia kartę służbową, że kawalerja dzisiaj nie może wyruszyć, ponieważ zachorował... koń.

Tak więc w monotonne wołania krupierów w kasynie: „rien ne va plus“ i „rouge gagne“, w brzęk sztonów i szelest banknotów wpada bojowy okrzyk: Precz z parlamentem, niech żyje dyktatura!

„Precz z kasynem“, nikt krzyczeć nie będzie. Jest to jedyna władza nad władzą księcia Monte-Carlo.

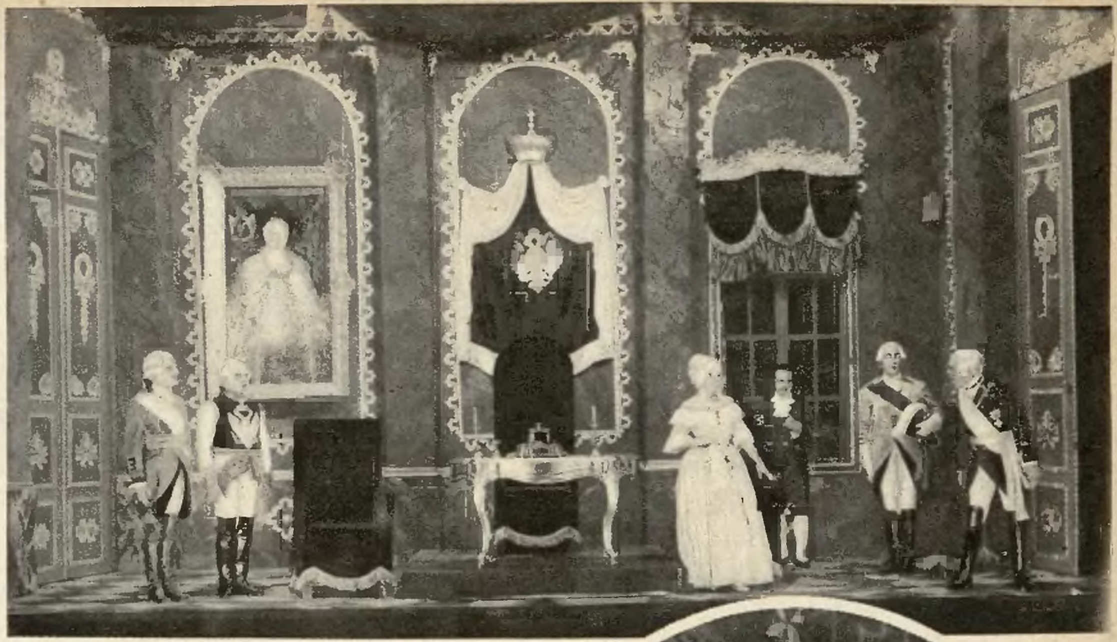


***Tam, gdzie zamieszkał demon gry.** Ogólny widok kasyna, do którego zjeżdżają ludzie z całego świata, aby grać w ruletkę i bakarata.* Atlantic Photo — Berlin.



***Jasny brzeg.** Księstwo Monaco rozsiadło się na małym cyplu skalistym zatoki Grande Comiche.*
Keystonne — London

Nowości teatralne.



„CAR PAWEŁ" W TEATRZE ŁÓDZKIM. Niewiele scen polskich pokusiło się o wystawienie tego efektownego dramatu rosyjskiego pisarza Mereżkowskiego, napisanego jeszcze przed wojną. W tych dniach do ich liczby przyłączył się teatr łódzki, grając ten dramat z wielką starannością.



W kole:

Z TEATRU SZYFMANA W ŁODZI. W roli tytułowej głośnej sztuki Verneuil'a „Pani Lambertier" zyskała poklask p. Irena Horecka, jedna z najwybitniejszych artystek tej sceny.



„STARA BAŚŃ" W TEATRZE BAGATELA W KRAKOWIE. Do spopularyzowania tej znakomitej powieści Kraszewskiego w najszerszych kołach przyczyni się niewątpliwie udatne przedstawienie jej dramatycznej przeróbki, opracowanej przez p. Chełmirską.

Ag. fot. „Światowida", zdj. na pl. kraj. „Alfa".





SUKCESY P. J. WERNICZÓWNEJ W KATOWICACH. Wybitna ta artystka dramatyczna zdobyła sobie najwyższe uznanie wśród publiczności i krytyki znakomitą grą w głośnej sztuce autora włoskiego Nicodemiego p. t. „Cień".

Fot. Z. Garzyński, Kraków.

Powyżej:

„ORFEUSZ W PIEKLE" W TEATRZE MIEJSKIM W WARSZAWIE. Spóźniony to trochę obchód 50-lecia zgonu słynnego kompozytora operetek i oper komicznych Jakóba Offenbacha (zmarł 5 października 1880). Nasza fotografja przedstawia Euredykę, żonę Orfeusza (p. Karwowska) z Plutonem (p. Freszer).

Fot. Malarski, Warszawa.

Zbigniew Grotowski   ilustr. j. m. brzeski

PANIENKA Z LUNA PARKU



— Proszę o pięciu fenomenalnych ludzi — rzekł dyrektor Luna Parku do sekretarza biura pośrednictwa artystów. — Najchętniej reflektowałbym na połykacza ognia, głodomora, fenomena rachunkowo-pamięciowego, fakira i żonglera.

— Zanotowane. Możemy panu jeszcze dołożyć fenomenalną kobietę. Może być z brodą, albo bez, umie tresować pchły, wróżyć z gwiazd...

— Dobrze, już dobrze, niech pan to wszystko razem zapakuje i przyśle mi jak najprędzej.

A tymczasem w poczekalni artystów obgadywano ciężkie czasy.

— Głodomór może dziś umrzeć z głodu — narzekał pulchniutki jegomość, który większą część swego życia spędził pod kloszem szklannej trumny, żywiąc się tłuczonem szkłem — dziś publiczność nie potrzebuje głodomorów, dziś każdy sobie sam potrafi głodować.

— Tak, tak — dziś nawet osiemnastoma palcami trudno na chleb zarobić — jęczał fenomenalny człowiek, mający u każdej ręki po dziewięć palców.

— Nie pamiętam tak ciężkich czasów — przyznał się szczerze fenomen pamięciowy.

— Nie mogę w żaden sposób utrzymać równowagi duchowej — skarżył się chudy jak pół szczapy ekwilibrysta.

Dopiero pojawienie się na progu pokoju rozpromienionego sekretarza położyło kres narzekaniom.

— Hurra, hurra, hurra — krzyknął sekretarz, rad, że biuro zarobi coś na pośrednictwie — znalazł się Luna Park, któremu wpakowałem aż sześciu fenomenalnych ludzi.

Połykacz ognia zakrztusił się gorejącem cygarem, które połknął w nadmiarze wzruszenia.

— Hej panie Minimax — zawołał nań sekretarz — niech pan nam nie zrobi wstydu. Powiedziałem, że był pan jako dziecko karmiony lawą Wezuwjusza i właśnie pana zaangażowali.

— Dzięki uniżone — panie radco — do grobowej urny z memi popiołami tego nie zapomnę.

— A pan, panie Rachuneczek — mógłby pan sobie kupić czysty kołnierzy. Który pan numer nosi?

— Zapomniałem...

Ruch. Wściekły ruch. Biją się światła, biją się ludzie. Biją dzwony, dzwonki, w kramach cukierniczych, biją pianą. Jadą kolejki amerykańskie, górskie. Od pasażerów jedzie wódka. Pluska woda pod uderzeniem łodzi zsuwającej się na równi pochyłej. Krzyczą ludzie ze strachu, z rozkoszy, z podziwu, z radości.

Wszędzie jest ścisk, a gdzie trochę wolniejszego miejsca ściskają się pary.

Sypią się confetti, dowcipy, sypią się drobne pieniądze do pełnych torb kramarzy, sypią się niezręczni kieszonkowcy.

Syczą lampy gazowe, syczą papierowe węże, syczy człowiek-wąż.

Człowiek-wąż spogląda się ze zazdrością na młodzieńca o normalnych kształtach, idącego równym krokiem, z miną pewną siebie ku strzelnicy, gdzie poluje się na tekturowe zwierzątka, a nagrodę otrzymuje się z rączek „dziewczątka z Luna-Parku".

„Dziewczątko z Luna Parku" jest przedmiotem westchnień „człowieka-węża", który gotów sam cały zawiązać się w supełek, byle nie zapomnieć, że panna Zizi lubi rodzynki w czekoladzie, szkarłatne róże i chleb świętojański. — „Szkarłatne róże" mogą być jako płyta gramofonowa, nuty na gitarę, jako perfumy, lub też wprost z kwieciarni.



Pokraczny „człowiek-wąż" pamięta to wszystko doskonale. Napatrzą się na niego ludzie przez dzień cały, pomacają go, aby przekonać się, czy ma kości, pokpią sobie z niego. Ale zapłacą. Za to „człowiek-mąż" może późnym wieczorem napatrzeć się swej Zizi — w kinie. Jej oczy są dla niego srebrnym ekranem, a jej głos najmelodyjniejszą rewelacją. Chciałby wówczas zesynchronizować bicie swego serca z biciem jej serca.

Jednakże Zizi śmiechem zbywała jego gorętsze powiedzenia.

— Nie kuś mnie — wężu — odpowiadała mu zwykle, odrzucając szelmowsko w tył swą jasną główkę.

Panna Zizi była odpowiednią kobietą na swem stanowisku. Strzelała okiem na prawo i lewo. I trafiała w serca — nie z tektury.

Chłopiec o normalnych kształtach zbliżył się do strzelnicy. Chybił pięć razy. Mimo to Zizi wybrała mu najpiękniejszą lalkę, jaką miała na składzie i wręczyła mu jako nagrodę.

— Czy mogę po panią przyjść po zamknięciu Parku — zapytał.

— Ależ naturalnie.

Na drugi dzień człowiek-wąż spoglądał z wyrzutem na „dziewczątko", czyszczące strzelby.

— Wie pani — dziś przyjeżdża — nowa fenomenalna szóstka.

Zizi popatrzyła się pogardliwie na arcysmukłego, przegibkiego człowieka, który w czasie wichury zostawał w domu w obawie, żeby się nie złamać w pasie.

— I pan to nazywa „fenomenami". — Kto ma szyję żyrafy, nogi słonia, a mózg wiewiórki to zaraz jest fenomenalny. Proszę pana — poznałam wczoraj chłopca — plecy ma jak człowiek, ręce na swojem miejscu, proporcje wszędzi zachowane, nogi takie, jakie być powinny, trzyma się prosto, mówi do rzeczy, niczego nadzwyczajnego mu się nie zachciewa. To jest człowiek fenomenalny — i jak jeszcze.

Zizi gwizdnęła i podniosła oczy ku górze, jakby chcąc przywołać świadków fenomenalności jej chłopca, których jednak zdaje się nie było.

— I wie pan — dodała ostatnie cięcie w serce człowieka-węża — to jest człowiek, który może zawsze kupić sobie gotowe ubranie — na niego nie trzeba szyć podłużnych futerałów, jak na pana. Ha, ha.

— Ty żmijo — pasujemy jednak do siebie świetnie — syknął zjadliwie człowiek-wąż, który w tej chwili żałował, że nie jest boa-dusicielem.

Przygotował sobie zemstę. Poszed do przedsiębiorstwa, w którym pracował chłopiec o normalnych kształtach, naintrygował, rzucił swemi uzbieranemi pieniędzmi, przekupił kogo mógł, przekonał innych. Oczernił chłopca.

Aż go wyrzucono z posady.

— Ha, ha — syczał w duchu człowiek-wąż — teraz już nie będzie Zizi za nim latała. Teraz ja będę z nią chodził, będę za nią pełzał. Może mnie zdeptać, ale kochać jej nie przestanę.

Spojrzał się w krzywe zwierciadło i zamknął prędko oczy. Takiej karykatury wprost wyobrazić sobie nie można. — Człowiek-pętlica, człowiek-zygzak.

— Jestem potworem — jęczał nieszczęśliwy. — Gdybym był jak miljony innych.

Lecz w tym momencie przyszło do głosu pochlebstwo.

— Gdybyś był podobny do innych ludzi — nie mógłbyś występować w Luna Parku, nikt nie zwracałby na ciebie uwagi. Byłbyś szarym człowiekiem z tłumu, z tłumu niedzielnego. Niktby na ciebie nie spojrzał. A tak jesteś człowiekiem interesującym.

— — — — — — — — — — — — —

Strzelnicę Zizi obstawiono budami nowych fenomenów.

Tak już tem pokierował człowiek-wąż. Tłum ciągnął do nowych atrakcyj, a omijał strzelnicę z tekturowemi zwierzątkami.

Chłopiec o normalnych kształtach przyszedł wcześniej niż zwykle. Należał już do miljonowej armji ludzi normalnych, zdrowych, ale bezrobotnych. Z trudem przecisnął się przez tłum ludzi zebrany przed kramami, sąsiadującemi ze strzelnicą Zizi.

— Jestem bez pracy — szepnął jej na powitanie.

Zizi zmierzyła go współczująco — taksującem spojrzeniem. Może teraz po raz pierwszy żałowała, że jej chłopiec nie ma 2 metrów i dwudziestu centymetrów wysokości, że nie waży dwustu kilo i nie jada tłuczonego szkła.

A tymczasem szóstka fenomenów zbierała obfity plon swej ekscentryczności.

— Panjje — i pa-nowjje — proszeee bliżejj — woła Minimax. — Może ma kto z panów zapalniczkę i papierosa.

Podano mu czego żądał. Połknął zapalniczkę, w gardle skrzesał z niej ognia, zapalił połkniętego papierosa.

Potem urządził iluminację jamy ustnej rozżarzonemi węglami.

— Palcie tylko koksem z gazowni. Bardzo przyjemny smak — woła Minimax.

— Pamiętam wszystko, rachuję szybciej niż maszyna do liczenia. Przy wyborach siedziałem w stu komisjach i rachowałem głosy. Niech się pan tak nie pcha — porachujemy panu też ząbki — łaskawy panie — jeśli panu tak pilno. Nie używam rozkładu jazdy, książki telefonicznej. Pamiętam wszystkie moje wydatki od urodzenia. Przez rok prowadziłem pamięciową buchalterję Banku Angielskiego, a potem przez sześć miesięcy byłem żywym katalogiem książek w Bibljotece Narodowej w Paryżu.

Ludzie stali, zapominając języka w gębie, na widok takiego fenomena.

Ale niektórzy odchodzili już na prawo, gdzie zachwalał się fakir.

— Nie używam poduszek do szpilek. Igły i szpilki wbijam sobie w ciało. Przerżnięto mnie sto razy piłą i dziesięć razy przewróciłem się w grobie, gdzie mnie zakopano żywcem.

Żongler zręcznie przerzucał kule, flaszki, noże.

Głodomór siedział w szklannej puszce i popijał płynne szkło. Zamknął boleśnie oczy, gdy do ściany zbliżył się jakiś chłopak zagryzający bułkę ze szynką.

A dalej, dalej — ciągnęły się budy z ludźmi-drapaczami chmur, którzy musieli się schylać przechodząc przez Bramę Florjańską, budy z grubasami, których umieszczano na estradzie



przy pomocy specjalnych kranów, jakich używa się w portach, dla przeładowywania słoni.

Byli ludzie z dwoma głowami, z których każda co innego myślała i co innego chciała. Byli bracia sjamscy, z których jeden stale twierdził, że jest lepiej urodzony.

Wszystko, co natura wykaprysiła potwornego, dziwacznego, zebrało się tutaj, by budzić grozę, sensację i zaciekawienie.

— Fenomenalny Luna Park — mówili do siebie ludzie, przechodząc koło strzelnicy Zizi.

— Nieprawda — krzyknęła dziewczyna i pociągnęła za sobą chłopca o normalnych kształtach — ku estradzie, na której pokazywano ludzkie okazy. — Nie widzieliście najbardziej fenomenalnego człowieka. Popatrzcie.

Chłopiec nie wiedział co się dzieje. Pozwolił kierować sobą, nie sprzeciwiał się Zizi, czemu zresztą nie można się dziwić, jeśli nie dziwimy się, że jagnięta nie napadają na lwy.

— Popatrzcie — powtarzała zapamiętale Zizi. — Widzieliście takiego człowieka zupełnie normalnego. Śpi osiem godzin na dobę. Nie głoduje, ognia nie jada. Nie jest ani dryblasem, ani Tomcio Paluchem. Trzyma się prosto. Głupstw nie gada. Nie jest zdenerwowany. Nie choruje. Chodzi po ziemi, a nie po drutach. Nie udaje ani węża, ani lwa, ani szakala. Kocha normalnie. To jest człowiek fenomenalny.

I tłumy ludzi, którzy odbiegli od pokracznych karykatur ludzkich, sprzedających swe łamańce fizyczne i mózgowe, poczęły się zbierać przed estradą, aby podziwiać człowieka fenomenalnie normalnego.

Posypały się pieniądze.

Zizi i jej chłopiec byli szczęśliwi. A człowiek wąż ugryzł się w język i otruł się.

* * *

Ale kiedy chłopiec o normalnych kształtach poczuł w kieszeni większą gotówkę, udał się po poradę do krawca, szewca, sprzedawcy monokli, sportowca, nauczyciela tańców i zapytał ich, co ma uczynić ze swoją gotówką.

A kiedy powrócił w wytwornym nowym garniturze we wdzięcznych susach z pierwszej lekcji tańca, Zizi zmierzyła go pogardliwem spojrzeniem, takim samym, jakim dawniej darzyła człowieka-węża i rzekła:

— Ty pokrako.

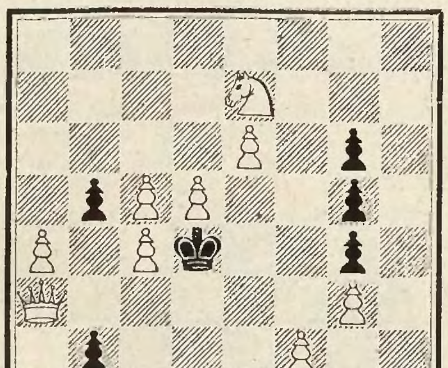
KONIEC.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

K. Erlin („Bohemia" 1930).

Czarne: Kd4, Ga1, piony: b2, ;b5, g4, g5, g6 (7).



Białe: Kb1, Ha3, Se7, piony: a4, c4, c5, d5, e6, f2, g3 (10)

3-chodówka. 10+7=17.

Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki K. Erlina: 1. S—c8!

I. 1... b×c (b4) 2. H—c3 i 3×.
II. 1... b×a 2. S—d6 i 3×.
III. 1... K—c4 2. S—b6 i 3×.
IV. 1... K—e5 2. H—c3 i 3×.
V. 1... K—e4 2. S—d6 i 3×.

PARTJA.

Białe: **W. Winter** (Anglja) — Czarne: **A. Steiner** (Węgry)

grana na Olimpjadzie w Hamburgu w r. 1930.

Obrona indyjska.

1. d4 S—f6
2. c4 e6
3. S—c3 G—b4
4. e3 0—0
5. G—d3 d6 **(1)**
6. Sg—e2! e5
7. 0—0 W—e8
8. f3 e×d4
9. e×d4 **(2)** h6
10. S—e4 d5 **(3)**
11. S×f6 H×f6
12. H—a4 **(4)** S—c6 **(5)**
13. c×d5 G—f5 **(6)**
14. G×f5 **(7)** W×e2
15. d×c6 **(8)** H×d4
16. K—h1 H—f2
17. Wf—g1 W—e1
18. G—e3! H×e3 **(9)**
19. W×e1 G×e1
20. c×b7 W—e8
21. G—e4! W—f8
22. H—b5 H—f2
23. b3 H **Czarne poddały się.**

UWAGI:

(1) Lub: 5... b6 6. Sg—e2 G—b7 7. 0—0 8. e×d5 e×d5 9. G—d2 G—d6 10. S—g3 c5 11. S—f5! (Vukowicz—Colle, Keckemet 1927). Lub też 5... c5 6. S—f3 S—c6 7. 0—0 G×c3 8. b×c3 d6 9. S—d2 b6 10. S—b3 e5 11. f4! e4 12. G—e2 H—d7! 13. H—e1? (g4!) h5! (Johner—Niemcowicz, Drezno 1926).

(2) Mogło nastąpić także 9. S×d4 i po c5 10. S—c2 Czarne jednak zdobywały wtedy tempo.

(3) To posunięcie sprzyja planom Białym. Należało rozważyć 10... Sb—d7.

(4) Silniejsze niż 12. c×d5.

(5) Nie 12... H—e7? z powodu 13. a3, poczem c5.

(6) Pozornie tylko ratujące posunięcie.

(7) Nie tak korzystnem byłoby 14. G—c4 lub 14. G—e4 z powodu 14... S×d4 i t. d.

(8) Zdobywa figurę, przyczem Czarne dochodzą do kontrataku, świetnie przez przeciwnika odpartego.

(9) Gdyby 18... W×g1, to 19. W×g1 H×e3 20. H×b4 i t. d.

Poradnik dla amatorów fotografów

Co można zdjąć w mglistą niedzielę? Gdy ranek niedzielny w zimie jest mglisty i bezsłoneczny, mało kto rusza z kamerą na przechadzkę, choć nawet i taka pogoda pozwala na niejedno ciekawe zdjęcie.

Skierujmy swe kroki do parku i obserwujmy wyłaniające się z mgły drzewa, czy nie są one ciekawe i pełne wyrazu? Ale kwestja leży w tem, jak je zdjąć, by były ładne i by uwydatnić charakter mglistego, pochmurnego dnia. Otóż przedewszystkiem należy pamiętać, że obraz musi zawierać plan pierwszy, silnie podkreślony i plan dalszy, owiany mgłą, jeśli ma mieć wartość. Jeśli wszystko jest zamglone, albo wszystko wyraźne, to całość nie będzie robiła żadnego wrażenia.

Tak więc ustawiamy z bliska na matówce czy celowniku jakiś efektowny pień drzewa, pamiętając, by na obrazie znalazły się też i gałęzie, dające ramę obrazowi, przyczem objektywu nie przysłaniamy, by nam tylny plan wypadł nieostro. Możemy także wziąć za motyw jedną gałąź, zwisającą ku dołowi i tworzącą koronkę delikatnych gałązek lub zeschłych liści.

Oczywiście przez te gałązki musi przeglądać jakiś tylny plan, którym mogą być zarośla, domy i t. p., ale zawsze nieostro ujęte.

Naświetlać należy tak, by tylnego planu, zwykle bardzo jasnego, nie prześwietlić, nie troszcząc się o przedni plan, który i tak jest przeznaczony na to, by dać sylwetę. Ostrożne, niezbyt twarde wywoływanie (rozcieńczony wywoływacz) i miękko kopjujący papier dadzą obrazek wdzięczny i miły. **Dr. Tad. Cyprian.**



Jesień w parku.
Alfa Orto Antihalo, F 9 1/40 sek.



Lecą liście z drzewa...
(Warunki zdjęcia te same).

O Karmelitów Trzewiczkowych w Krakowie.

Między cennemi zabytkami budownictwa kościelnego w Krakowie kościół „na Piasku“ wybitne zajmuje miejsce jako dzieło sztuki. — Początkami swemi sięga on czasów Wł. Hermana, który w dowód wdzięczności dla Matki N. za cudowne uzdrowienie, rozpoczął jego budowę w roku 1087. Nie dokończył jej jednak, gdyż zaledwie zdołał położyć fundamenta, już śmierć przecięła nić jego życia.

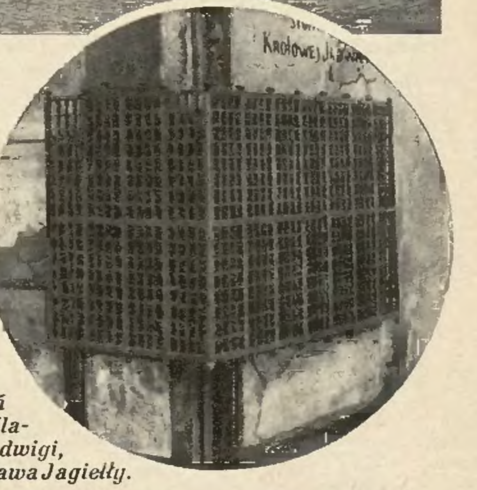
Rozpoczęte roboty kontynuował Piotr Dunin, hr. na Skrzynnie, starosta wrocławski, lecz i ten zmarł wkrótce. W tym stanie kościół niedokończony stał 250 lat, t. zn. do roku 1390, w którym to czasie na żądanie królowej Jadwigi rozpoczął król Wł. Jagiełło pracę nad wykończeniem kościoła.

Pierwotnie kościołowi temu nadano tytuł pod wezwaniem M. B. Śnieżnej ,lecz gdy Papież Urban VI ustanowił był święto Nawiedzenia N. P. M. — Jagiełło wyjednał u Stolicy Apostolskiej pozwolenie na zmianę dawnego tytułu M. B. Śnieżnej na Nawiedzenie N. P. M. — Był to pierwszy na świecie kościół pod tem wezwaniem.

Wnet potem królewscy małżonkowie sprowadzają z Pragi Karmelitów trzewiczkowych i oddają im ten kościół w posiadanie, ufundowawszy przy nim duży klasztor. Była to prawdopodobnie pierwsza fundacja Karmelitów w Polsce. Pamiątką pobytu królowej Jadwigi przy budowie tej świątyni jest kamień w murze kościoła z wykutą nań stopą królowej.

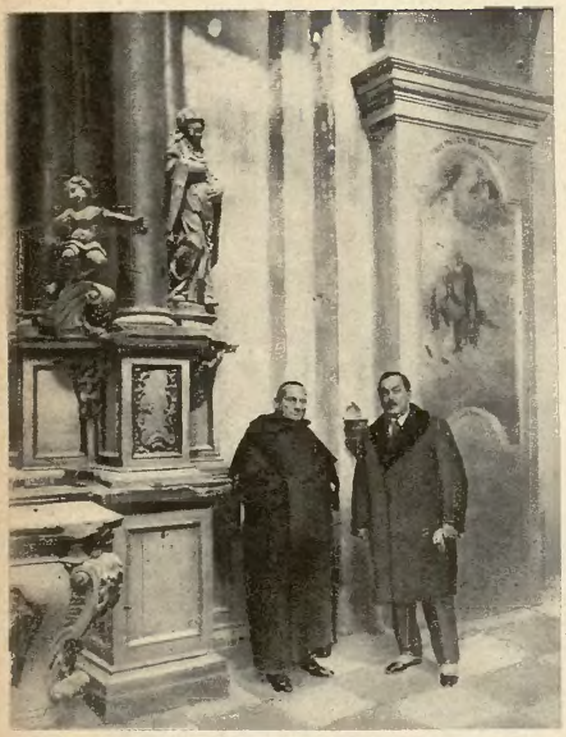
Około roku 1500 zasłynął tu z łask i cudów obraz M. B., który — jak tradycja klasztoru głosi — zaledwie naszkicowany przez jednego z zakonników na tynku kościoła, sam cudownie wyłonił się tak jak dziś się przedstawia. Z powodu licznych cudów przez specjalną komisję zbadanych i udowodnionych, Stolica Apostolska poleciła obraz





Kościół OO. Karmelitów w Krakowie. *Widok ujęty z boku, z Ogrojcem na prawo a Stopką Królowej Jadwigi na zakratowanym narożniku ściaw środku zdjęcia.*

W kole: **Legendarna pamiątka.** *Kamień w murze kościoła ze śladem stopy królowej Jadwigi, małżonki króla Władysława Jagiełły.*



Inicjator restauracji kościoła. *O. prowincjał Karmelitów Trzewiczkowych w Krakowie, ks. Sanchez Parodes i znakomity restaurator fresków, p. Mieczysław Gąsecki.*



Restauracja kościoła. *Widok głównej nawy z rusztowaniem dla odnowienia głównych części ścian i sklepienia.*

Poniżej: **Ze starych fresków kościoła.** *Jak pilną była potrzeba restauracji kościoła, tego dowodzi opłakany stan fresków, m. i. jednego, pochodzącego z wieku XVIII a przedstawiającego koronację króla Michała Korybuta.*



ten. jako cudowny, ukoronować, co też stało się w 1883 roku.

Dwukrotnie kościół ten wraz z klasztorem uległ pożarowi: pierwszy raz podczas wojny elekcyjnej między Zygmuntem III a arcyksięciem austrjackim Maksymiljanem w czasie oblężenia Krakowa w roku 1587. Drugi raz podczas najazdu Szwedów. — Wówczas ze starej świątyni pozostały tylko szczątki, właściwie kawałek ściany z cudownym wizerunkiem M. B.

Wnet potem, a mianowicie w roku 1679, wzniesiono świątynię w stylu barokowym, przyczem trzynawowy korpus kościoła, podobnie jak i prezbiterjum podzielone zostały na trzy przęsła, rozgraniczone pilastrami koryncklemi. Kościół ten w tej formie zachował się po dzień dzisiejszy, jednakże od 200 lat nie restaurowany z powodu trudnych warunków, które uniemożliwiały Zakonowi Karmelitów wszelką pracę nad konserwacją tej świątyni, w ostatnim czasie raził upadkiem i zaniedbaniem. Sprawa zaś przedstawia się tak: Rząd austrjacki w 1801 r. przeniósł do tego kościoła na Piasek Parafję św. Szczepana, która, kościoła tego na cele parafjalne używając, o kościół troski, jako o cudzą własność nie miała; OO. Karmelici zaś tym stanem rzeczy ograniczeni w prawie do kościoła, restaurować go nie mogli.

Wskutek tego wspaniała ta budowla niszczała coraz bardziej, dochodząc już w ostatnich latach do tego, że w szczerbach murów rosły spokojnie chwasty, a nawet małe drzewka, powiększając ruinę zabytkowej budowli.

Po przeniesieniu parafji do kościoła św. Marka w jesieni 1929 r., przystąpili OO. Karmelici do restauracji zniszczonej świątyni, która to restauracja pokazała, iż budowla ta ma całą konstrukcję architektoniczną w nawie kościoła, wykonaną w kamieniu ciosowym. Po odbiciu bowiem wierzchniej warstwy tynku na murze ukazały się filary i łuki nawy, wzniesione z pięknych bloków kamienia. Oczyszczona w części z tynku nawa główna przdstawia się w ten sposób, że wielkie pilastry, rozgraniczające przęsła nawy, kapitele korynckie, półkoliste arkady, prowadzące do naw bocznych, wszystko wykonane jest w kamieniu. Odkryto na ścianach kościoła wiele fresków, a dla restauracji zaproszono prof. Makarewicza.

Roboty restauracyjne obliczono na 600.000 zł., kieruje zaś niemi p. arch. Fr. Mączyński. OO. Karmelici, nie mając tak wielkich funduszów, zwrócili się do całego społeczeństwa Polski z prośbą o datki, ufając, że przy pomocy bożej i współpracy szerszych sfer społeczeństwa uda się im świątynię przyprowadzić do dawnego artystycznego wyglądu, jak na dom boży przystało.

BLONDYNKA CZY BRUNETKA?

Tak reżyserowie, jak i miłośnicy filmu zastanawiają się nieraz nad tym problemem, kto jest bardziej fotogeniczny: blondynka, czy brunetka?

Większość głosów pada zazwyczaj na blondynki. Jasne włosy wyglądają bardzo pięknie w świetle słonecznem i przechodzą na taśmę filmową, otoczone złocistą glorją. Jasne oczy, czy to błękitne, czy też szaro-zielone mają podobno więcej wyrazu i więcej zmienności, niż ciemne. Jako dowód tej niezwykłej fotogeniczności blondynek cytują dzisia dwie najpopularniesze może vedetty ekranu, dwie jasnowłose a demoniczne gwiazdy Gretę Garbo i Brygidę Helm.

Podczas gdy dawniej uosobieniem wampira była ognista brunetka w rodzaju zmarłej Barbary La Marr, lub naszej Poli Negri, obecnie okazuje się, że „vampy" są jasnowłose, a brunetki mogą pozować na aniołów.

I rzeczywiście, jedna z najpiękniejszych brunetek kranu, Lil Dagover, jest pełna niesłychanego wdzięku i słodyczy. Pomimo, że nie jest już pierwszej młodości, posiada tak klasycznie piękne rysy, tyle wyrazu w oczach i pogody w twarzy, taki młodzieńczy urok w całej postaci, że posiada niezliczone rzesze wielbicieli na obu półkulach.

Inna brunetka, Janet Gaynor, cieszy się również wielką popularnością. A cóż dopiero ogniste Meksykanki, jak Dolores del Rio, Lupe Velez i Raquel Torres! Do tej galerji pięknych brunetek dochodzą jeszcze Olive Borden, Lillian Roth (znana z filmów dźwiękowych), Dorota Sebastian, Bebe Daniels i młodziutka Dorota Jordan. Z artystek europejskich znamy czarnowłosą Arlettę Marchal, Marcellę Chantal, Betty Amman, Itę Rina, Marcellę Albani, Trudę Berliner, Polę Illeri. A wreszcie egzotyczna Anna May Wong.





Jasnowłosa Anita Page wybrała sobie za powiernika białego gołębia.

W kole:
O czem mówią te kwiaty pięknej czarnookiej Lil Dagover?

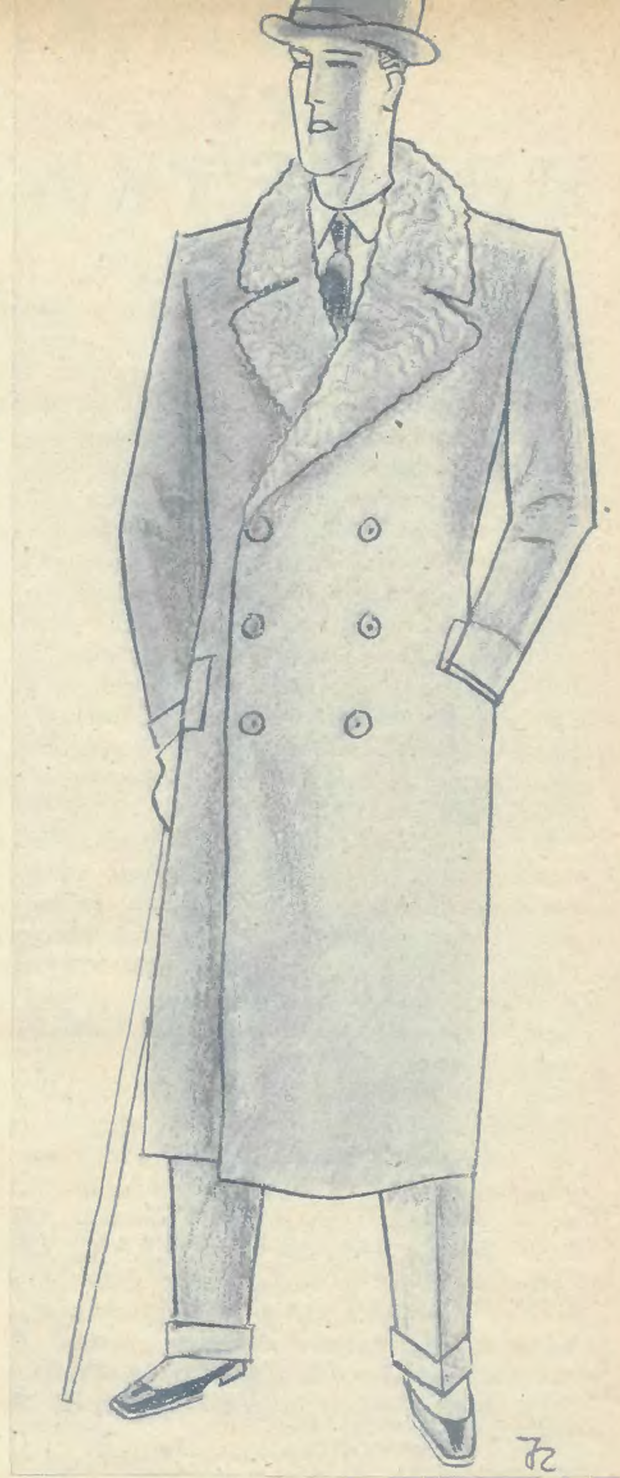
Ale tym wszystkim pięknym brunetkom możemy przeciwstawić równą ilość czarujących blondynek. A więc imienniczka „wielkiej" Grety, Greta Nissen, dalej Anita Page, Dolores Costello, Marion Davies, Ester Ralston, dwie gwiazdy dźwiękowców: Jeanette Macdonald i Jeanette Loff, Norma Shearer, dalej Kamilla Horn i Ewelina Holt, piękna Włoszka Daniela Parola i dwie przemiłe siostrzyczki Nancy i Sue Carroll, wreszcie nasza rodaczka Gwen Lee.

Blondynka czy brunetka? Otóż i prawdziwy kłopot z wyborem! A może wybierzemy rudą?

Jerry.

8





PAN WE FUTRZE.

Słynny Bernard Shaw, po przybyciu w grudniu na rozsłonecznioną i ukwieconą Maderę, przebrawszy się w kostjum kąpielowy, miał powiedzieć:

— No, czy nie mówiłem, że zima jest wymysłem właścicieli kopalń węgla?

Dodamy, że i krawców.

Z pierwszemi śniegami i mrozami, powstaje nietylko kwestja opału, ale też i, niemniej ważna — futra. Sezon bieżący może się pochwalić wielką w tej dziedzinie rozmaitością. Na załączonych rysunkach podajemy trzy, najbardziej ich typowe odmiany: futro ulstrowe, futro zwyczajne oraz wieczorowe.

Ze względu na swój uniwersalny charakter, bo dobre zarówno na miasto jak i wieś, do podróży i częściowo sportu, futro ulstrowe jest najpraktyczniejszem i najpopularniejszem zarazem (rys. 1). Krój jego odznacza się pewną swobodą, jest dwurzędowe na 6 lub 8 guzików. Plecy spadają równo ku dołowi, lub stan jest lekko zaznaczony wszytym na wysokości talji materjałem. Kołnierz szalowy, lub zwykły.

Na pokrycie futer ulstrowych używane są dziś najczęściej grube wełniane *shetlandy* w deseń ości rybnych *(hering-bones)* lub kratę w kolorach szarym, szaro-bronzowym lub bronzowym. Na kołnierz używane są najczęściej futra australijskiej opossy.

Miękki filcowy lub welurowy kapelusz, jest najwłaściwszem uzupełnieniem całości. Futro zwykłe miejskie jest też dwurzędowe, krój jego jednak jest bardziej wcięty od ulstrowego. Kołnierz i klapy futrzane (rys. 2). Najmodniejszem pokryciem tego futra jest gładki, ciemno-szary *Shetland*, co przy kołnierzu z popielatych karakułów *(persian lamb)* i podbiciu z kozic, tworzy bardzo elegancką całość.

Do tego futra modne są meloniki koloru marengo.

Futro wieczorowe, najdroższe i najbardziej używane, bo tylko wieczorami, przy okazjach specjalnych (bale, opera etc.) jest już przedmiotem zbytku. Krój jego jest zupełnie luźny, a zapięcie albo kryte albo pozbawione zupełnie guzików.

Ostatni ten fason noszony jest z konieczności tego futra jest zawsze czarne, matowe, kołnierz „zawiniętym“ *(wrap on style)* i uważany jest fokowy *(seal-skin)* lub z wydry *(otter-skin)*. przez modnisiów za szczyt elegancji. Pokrycie rzadziej z sobola *(sable)*. Podbicie zaś najczęściej fokowe lub bobrowe *(beaver)* (rys. 3).

Do futra wieczorowego obowiązuje już cylinder, białe łosiowe rękawiczki oraz laska hebanowa z gałką z kości słoniowej, słowem, wszystkie utensylja symbolizujące dandyzm.

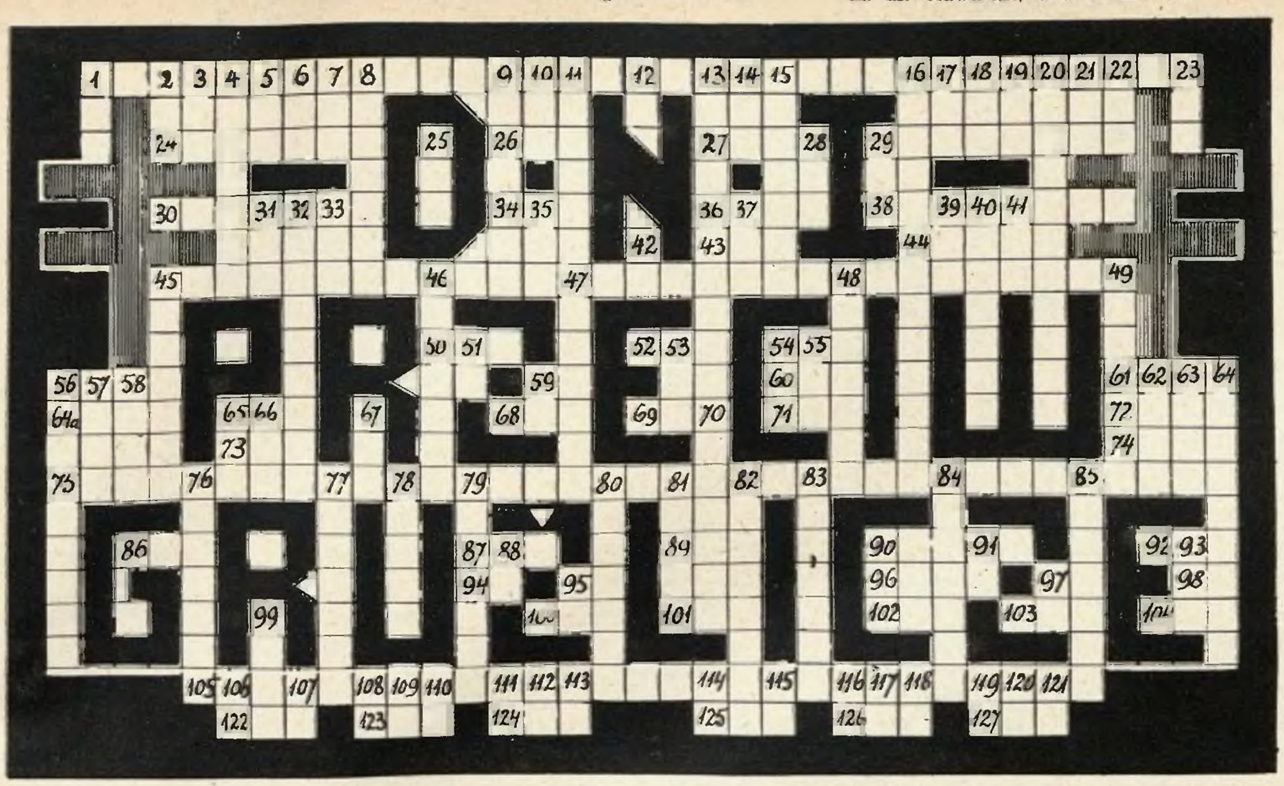
Przy wielkich mrozach lub śniegach noszone są obecnie, dawniej uważane u nas za oznakę zniewieściałości, śniegowce męskie, zapinane na klamrę, guziki lub *fastnerse*. Modę tę wprowadzili młodzi sportsmani angielscy i amerykańscy, najeżdżający ostatnio tak często kontynent. Skończą się już raz nareszcie katary i... plamy na posadzkach. Śniegowce weszły w modę — nosi je sam książę Walji.

J. Zaruba.



Krzyżówka.

ul. M. Sławnicki, czł. W. Kl. Sz.



W kratkach wstawić należy litery, aby dały pionowo i poziomo krzyżujące się ze sobą wyrazy o podanem znaczeniu.

Rządki poziome 1, 45 i 105 (pełne) czytane za sobą po porządku, dadzą rozwiązanie aktualne, które podać należy bez reszty wyrazów krzyżówkowych.

ZNACZENIE WYRAZÓW.

Pionowo: 1. Wołanie. 2. Rzadki w obc. jęz. 3. Rodz. poezji. 4. Kwas siarczany. 5. Gat. wierzby. 6. Duch w mitol. skand. 7. Zaimek wsk. ż. w 2 prz. 8. Spotkano, wspak. 9. Rzucasz. 10. Okres czasu w l. mn. 11. Wymieni nazwę. 12. Córka Inachosa. 13. Nie ciemno. 14. Ptak drap. 15. Znani. 16. Ogół pism, dziennikarzy, wspak. 17. Skorupiak. 18. Pół bratka. 19. Dopływ Warty. 20. Zespolony, stowarzyszony. 21. Rzeka w Niemczech. 22. Bodajby. 23. Część odnóży. 25. Kres, zamiar. 28. Grabież, zdobycz. 29. Konieczność. 31. Grymas, fochy. 32. Grono osób wyznaczonych do zbadania jakiej sprawy w 6 prz. l. m. 33. Rzeka w Tyrolu wspak. 35. Postać bibl. 37. Derka. 39. Dopływ Narwi (z=ż). 40. Muza pieśni bohat. 41. Imię artysty film. wspak. 42. Miara powierzchni. 43. Śpiący. 44. Futeralik z przegródkami. 45. Warstwy. 46. Pokoik, stancyjka. 47. Przyrząd do mierzenia, wspak. 48. Paplanie. 49. Gat. gazu duszącego wojennego w l. mn. 51. Rzeka w Łotwie. 53. Papuga. 54. Gula nabrzmiała. 55. Powieść Kraszewskiego. 56. Zwykły, powszechny. 57. Lotnik mityczny. 58. Strefa wspak. 59. Mieszkanie pszczół.62. Koc wspak. 63. Otwory w murze. 64. Opanuje. 65. Pytanie. 66. Arak. 67. Ż. imię cygańskie. 70. Kaprysi. 76. Fuszer. 77. Biedak. 78. Uroda, piękność. 79. Lampka elektryczna. 80. Przeciwnie względem dodatniego. 81. Glucyn, szmaragd. 82. Małe wagony. 83. Posłaniec (robotnik, noszący ciężary). 84. Przedstaw (sobie). 85. Wpychają. 88. Karta. 90. Liczba. 91. Bożek egipski. 93. Bogini celtycka. 97. Granice alfabetu. 99. Cecha (blizna). 106. Nos bez środka. 107. Zaimek wsk. w l. mn. 108. Pół kopy. 109. Dopływ Kamy. 110. Nos bez końca. 111. Pół ceny. 112. Spółgłoska fon. 113. Pół lubej. 114. Len bez środka. 115. Ow po łac. 117. Jak 91. 118. Jak 59. 119. Rodzajnik franc. 120. Ten po łac. 121. Skrót centa.

Poziomo: 24. Likier owocowy. 26. Zaprzęg 6-konny. 27. Spoczywał. 29. Kluski długie. 30. Okowy. 34. Przysłówek. 36. Szaniec. 38. Cichy. 44. Dzielnica Warszawy. 50. Prezent. 52. Władca. 54. Płaz. 56. Wydawał głos koguta. 59. Miasto stż. Chaldei. 60. Jak 23 pion. w l. mn. 64.a. Jak 63 pion. 65. Odłam lodu. 68. Niedobrze. 69. Mędrzec perski. 71. Poeta polski. 72. Miara ziemi w l. m. wspak. 73. Katedra. 74. Wkrótce wspak. 86. Duża torba. 87. Uderzenie. 89. Duży garnek wspak. 90. Zasłona u okna. 92. Kontent. 94. Owad w 2 prz. l. mn. 95. Jednostka oporu elektr. 96. Rura do przesyłania głosu. 100. Wyścig. 101. Ryba. 102. Olbrzymi. 103. Wydzielina oka. 104. Ukrywa. 122. Narty. 123. Część głowy. 124. Struś australijski. 125. Rzeka w Afryce. 126. Oddalenie. 127. Jest w jęz. obcym.

1. 45. 105. (w pełnych rządkach) główne rozwiązanie.

Za rozwiązanie niniejszej krzyżówki redakcja „Swiatowida" przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 17-go stycznia 1931 wraz z załączonym kuponem.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 49 nadesłali:

J. Antonowiczowa, Równe; L. Stempniewiczówna, Krotoszyn; S. Musiałowiczowa, Poznań; dr. St. Węcewicz, Świecie; Z. Walterówna, Kraków; ks. J. Welc, Kraków; R. Mędrala, Rzeszów; A. Zimmermann, Stryj; „Józek", Kraków; Zdz. Władyka, Nowy Sącz; N. Ochs, Tarnopol; L. Glaszmidt, Warszawa; Sł. Dromowicz, Lida; J. Sowa, Ostróg-Wołyń; H. Makarewicz, Ostrowiec; L. Finkel, Ostróg; E. Orłowska, Lublin; Wł. Stańczak Chojnice; J. Kalitówna, Kraków; A. Rotter, Kraków; Eug. Symonówna, Kraków; Z. Haninówna, Lwów; Bol. Teresiński, Królewska Huta; Wład. Gajowa, Poznań; M. Paszkowska, Bystra; Cz. Błażejewski, Warszawa; J. Darmas, Łask; M. Szuberowa, Sambor; Miecz. Feczkowa, Przemyśl; Wład. Mazur, Bieżanów; Roman Szportun, Lwów; St. Widziszewski, Rzeszów; J. Marczyński, Zaleszczyki; Dr. Stan. Knuczyński, Brześć Kuj.; H. Malinowska, Kwiatkowice; W. Ostrowska, Warszawa; E. Kościuszyński, Kraków; Miecz. Koselnik, Skarżysko; W. Niekrasz, Gniezno; A. Piekosińska, Brzezowiec; D. Piekosińska, Brzezowiec; Z. Antoszewska Gułtowy; L. Jurkiewicz, Lwów; H. Samborówna, Poznań; St. Tarach, Cieszyn; I Lewicka, Lwów; A. Kwiatkowski, Stołpce; M. Niekraszówna, Wilno; L. Jamta, Zarudzie; Zdz. Zawadzki, Warszawa; M. Sipowicz, Łuniniec; Edw. Sowiński, Inowrocław; W. Ossowiczowa, Piastów; Z. Tietz, Warszawa; J. Roman, Warszawa; W. Borowski, Radom; H. Girtler, Warszawa; A. Grabarkiewicz Poznań; M. Ratajczakówna, Poznań; J. Kruczkowska, Poznań; A. Grabowska, Klęcza Górna; J. i C. Klarerówna, Brzeżany; H. Müller, Kalisz; J. Wolański, Miory; Miecz. Romanowicz, Kraków; Wł. Kotas, Warszawa; Wł. Ciechowski, Warszawa; A. Szmidtówna, Zwierzyniec n/Wieprzem; Wdw. Salecki, Warszaw; K. Jakubowska, Warszawa; Wł. Gąsiewicz, Zakopane; St. Korab-Kowalski, Puławy; Z. Harnosówna, Pabjanice; M. Chachlowska, Kraków; Z Romanówna, Warszawa; C. Lifschütz Podhajce; K. Słotwiński, Poznań; Aleks. Reinherz, Kielce; Wład. Szumański, Bitków; St. Ciechanowski, Łęczyca; T. Sobolewski, Września; Hel. Sackowa, Częstochowa; Mir. Budko, Radziechów; E. Wysocki, Wilno; Tad. Kaczmarczyk, Wilno; Jadw. Świerczyńska, Lwów; H. Niewiejski, Bielsko; Kaz. Brok, Dąbrowa Górnicza; J. Moosówna, Borysław; Jan Rozum, Toruń.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w Nr. 2 z dnia 10-go stycznia 1931 roku.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 50 nadesłali:

St. Szymborski, Warszawa; Kaz. Koszko, Zakopane; R. Tyblewski, Warszawa; Z. Boulange, Baczków; J. Surma, Białysotk; kpt. Stan. Grodzicki, Wilno; M. Pietrusiński, Brześć n. B.; W. Woźniak, Łęczyca; K. Pająk, Targanica; Jawna Kowalska, Warszawa; Zofja Taczanowska, Podrzecze; J. Komala, Kraków; Miecz. Koselnik, Skarżysko; „Dżentelman" Kraków; Bron. Kolczyński, Toruń; W. Ustaszewski, Rembertów; Siuta Wojciech, Kołomyja; H. Borysiewicz, Warszawa; Z. Bergerowa, Warszawa; Alina Böhmówna, Warszawa; J. Wallis, Kraków; Zb. Rutkowski, Kraków; R. Mackiewicz, Kołomyja; A. Rotter, Kraków; F. Strykowska, Zduńska Wola; inż. Tad. Krauss, Poznań; kpt. Rom. Tuzik, Kołomyja; Hel. Witowska, Warszawa; Ludw. Jaworzyńska, Kraków; inż. St. Paczoski, Maków Podh.; dr. Wład. Małoga, Królewska Huta; J. Sroczyńska, Niewiadów; Mir. Budko, Radziechów; Lina Wróblewska, Kraków; Kaz. Barylina, Nowowilejka; „Kasyno" Giesche Sp. Akc., Trzebinia; J. Kubacka, Poznań; **Henryk Makarewicz, Ostrowiec kielecki** (zł. 50.—); St. Widziszewski, Rzeszów; „Józek", Kraków; inż. R. Czachert, Brodnica n. Drwęcą, St. Czesnowiecki, Pińsk; Barbara Morgenbesser, Trembowla; St. T. Rytel, Ostrołęka; Jadwiga Gapińska, Bydgoszcz; M. Kentzerówna, Lęsko-Wielkie; St. Ciesielski, Słupia; Kaz. Denasiewicz, Drohobycz; H. Samborówna, Poznań; A. Grabarkiewicz, Poznań; J. Kornaszewski, Poznań; J. Łuczkiewicz, Mosina; A. Chojnawski, Warszawa; J. Terpiłowski, Warszawa; J. Szwestka, Tczew; Letycja Jarocka, Warszawa; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; H. Kornaszewska, Łask; Irena Drezner, Wilno; L. Unoltówna, Gródek Jag., T. Kaczmarczyk, Wilno; J. Maziarz, Czorków; „Maryśka z Pohulanki"; Z. Ciszkiewiczowa, Poznań; J. Grzęda, Gniezno; Flora Czarnocka, Warszawa; M. Fontana, Poznań; M. Krassowska, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; St. Mikowska, Warszawa; Hal. Sobkiewiczówn. Poznań; J. Modrzejewski, Lublin; H. Opielińska, Sroda; Apol. Piekosiński, Prokocim; Janek Reiss, Złoczów; **K. Wawrzynowicz, Brodnica n. Drwęcą (zł. 25.—)**; M. Chachrowska, Kraków; Zb. Karakulski, Kraków; M. Dziaciszyn, Kraków; Nella Komenderówna, Kraków; J. Kalitówna, Kraków;

Wład. Boner, Lwów; Winc. Krzyworzeka, Kraków; E. Zakrzewski, Wichulec; Leon Finkel, Ostróg n. Horyńcem; Frances Green, New Jork-City; Wład. Gąsiewicz, Zakopane; J. Parachoniak, Bystra; L. Polińska, Katowice; Al. Parachoniak; Aleks. Lubicz, Katowice; H. Parachoniakówna, Bystra; Ir. Lewicka, Lwów; L. Domański, Kowal; L. Jurkiewicz, Lwów; Z. Hartman, Kraków; Z. Zielińska, Kraków; St. Taracki, Oksa; M. Wojtynowska, Bydgoszcz; Wład. Czak, Kraków; rMi. Minasiewicz, Kielce, Samuel Lang, Drohobycz; Wiera Nowicka, Wilno; Roman Schindler, Jasło; Włodz. Makuszka, Lwów; Zb. Habiniak, Częstochowa; Czesław Koziowski, Warszawa; M. Sipowicz, Łuniniec; Jadw. Krauzówna, Warszawa; Z. Prządowa, Wilno; Edward Szwaja, Piotrków Trybunalski; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Stan. Zawadzki, Warszawa; Z. Heidrichowa, Warszawa; E. Bowot, Drohobycz; **Janina Trznadlowa, Zakopane (zł. 25.—)**; Z. Sokołowska, Warszawa; Aleks. Bereznicki, Świecie; W. Politowiczówna, Kórnik; por. A. Bochniak, Tarnobrzeg; Fr. Litwiński, Lublin; M. Hajdużanka, Kraków; A. Dobrowolski, Wilno; J. Bonisz, Puławy; Zb. Krzyżanowski, Puławy; W. de Lippa, Warszawa; Ol. Marchilewicz, Lida; M. Rappel, Augustów; J. Wolańska, Miory; Aleks. Kostyrka, Brześć; B. Kościelecka, Żnin; Z. Antoszewski, Gułtowy, Franc. Dybał, Andrychów; Stefan Blitek, Niwka; Kamila Wawerys, Wilno; Fr. Łukasiewicz, Wilno; Wł. Pedzimąż, aZkopane; J. Wachtel, Kraków; Z. Ciepły, Kraków; J. Strzelelski Kraków; A. Kadulski, Kraków; Wład. Stefaniuk; Jar. Baziuk, Kraków; ks. Józef Welc, Kraków; Miecz. Feczkowa, Przemyśl; Marja Kujawska, Sępólno; W. Kowalski, Warszawa; W. Olszewski, Osięciny; T. Kot, Warszawa; E. Symonówna, Kraków; T. Łętkowska, Zawiercie; E. Cygan. Jasło; A. Moskała, Tarnów; R. Mędrala, Rzeszów; **Felicja Żarska, Warszawa (zł. 25.—)**; H. Buczkówna, Rzeszów; W. Knoll, Gościejowo; St. Jaworski, Orany; Z. Szpornówna, Kraków; L. Glaszmidt, Warszawa; H. Sobkiewiczówna, Poznań; W. Ostrowska, Warszawa; H. Frankowska, Bitków; Wład. Szumański, Nadwórna; Mich. Wysocka, Warszawa; Ant. Dąbrowski, Warszawa; Tatjana Kobernik, Włodzimierz; Z. Pieracki, Wilno; kpt. Tad. Czeppé Wadowice; H. Kowalska, Łódź; Józef Skowroński, Tłumacz.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Henryka Makarewicza, Ostrowiec Kielecki (zł. 50), K. Wawrzynowicza, Brodnica (zł. 25, prosimy uprzejmie o podanie imienia). Janinę Trznadlową, Zakopane (zł. 25) i Felicję Żarską, Warszawa-Mokotów (zł. 25). Redakcja „Światowida" przeszle wyżej wymienionym gotówkę w najbliższych dniach.

Rozwiązanie z Nr. 50

taSieMka
opIenIek
ciElISty
obDarTus
taMbuRek
zaDusZki
ocZytAay
ściErPły
zdErzAki
koSpoDyn
kwIntEty
ciĘżaRek
deCymEtr
żwIróWka
złOciSze
maLeńKie
czErnIca
łuCypEry
świErGot
czErwOny

„ŚWIATOWID" WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-162, 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: ul. Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234 65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.). 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

NIEMA TO JAK SANECZKI!



Najmilszą zabawą dla dzieci w zimie jest jazda saneczkami.

Ag. Fot. „Światowida", zdj. na pł. kraj. „Alfa"